Cena numeru 1 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



LIPIEC — SIERPIEŃ

1 9 3 4

4-5

WIEŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK I LIPIEC — SIERPIEŃ 1934 Nr. 4—5

1914 — 1934

Dwadzieścia lat! Szmat czasu! Największego, najważniejszego, najwspanialszego w dziejach narodu czasu! Rzeczpospolita STAŁA SIĘ, wzmogła i z dniem każdym krzepnie.

Z potęgą mocarstwową idzie w parze formowanie i kształtowanie się, krystalizacja nowej ideologji polskiej — komasowanie wszelkich sił ku wypracowywaniu odrębnej fizjognomji i wydobywaniu tych rdzennych sił, które w dorobku myśli ludzkiej zaznaczą się wagą istotną.

Wierzyć się nie chce i historję na pomoc wołać wypada, że to dwadzieścia lat temu mała garść »romantyków« pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego poszła w bój o najwyższe dobra: wolność i wielkość! — Poszła i zwyciężyła! — I oto wielka tu w tem nauka, że nie przemoc, nie materjalna pycha, nie zasobność sprzętu wojennego i nie masy niewolne, a choćby i karne w swem poddaństwie ślepem, tworzą wielkie dzieła, lecz ten irracjonalny pierwiastek, który zwie się entuzjazmem! On to i on jedynie w połączeniu z abnegacją z egoizmu i ponad wszystko, bo i ponad życie, wzniesioną ofiarnością tworzy czyny, które nową wykreślają historję!

I drugi moment podkreślić tu trzeba, tak jawno i wyraziście wyłaniający się z owych wielkich dni: dróg dziejowych nie zwracają na nowe szlaki dyplomaci, rozumowcy kameralni, zasiedzeńcy pluszowi, akademicy wiedzy strategicznej, lecz nowe dzieje tworzą »rewolucjoniści ducha«, serca buntem płonące, pod czerwienią zgrupowani radykali Lewe skrzydło polskie dało i konstytucję 3-maja i insurekcję kościuszkowską i rok 31-szy i 63-ci i 1905-ty i największy czyn: Józefa Piłsudskiego.

A dalszy etap polskiej wiedzy historjozoficznej to wiara — wiara nieustępliwa w udatność czynu, wiara, która umie wypisać sentencję: contra spem spero! — wypisać i pracą stwierdzić tę dewizę.

Entuzjazm, radykalizm, abnegacja z egoizmu, ofiarność i wiara — spięte wolą wielkiego człowieka, oto twórcze elementy dziejów.

Pamiętajmy o tem! Nauki tej uczmy się jak pacierza.

A dla nas pracowników ziemi, robotników myśli wsiowej najmocniej podzwania w zmaganiach owych dni ten znamienity fakt, że poraz pierwszy wolność swą świadomie wykuwały również ręce od pługa i cepów. W dniach tych chłop odkrył swą Polskę, zadokumentował swe do niej prawo.

W zwycięstwie naszem jest to zwycięstwo szczytowe.

REDAKCJA

Inż. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

FUNDAMENTY GOSPODARCZE NOWEJ POLSKI

Jeżeli rozpoczyna się budowę jakiegokolwiek domu, to każdy wie, że pracę musi wykonać od fundamentów. Byłoby nonsensem rozpoczynanie budowy od dachu, lub wyprowadzenie fasady do szczytu z zaniedbaniem całokształtu prac budowlanych.

Przed kilkunastu laty zdobyliśmy własnym przedewszystkiem wysiłkiem niepodległe państwo; mamy możność pokierowania własnym losem wedle własnej woli. Wszystko zależy od nas samych, od naszej pracy, naszego rozumu i naszej cierpliwości. Ziemie polskie zostały zniszczone w sposób bezprzykładny w dziejach ludzkości w okresie niewoli i wielkiej wojny. A choć nieraz może wydaje się, że właśnie przed wojną panował względny dobrobyt, że było lepiej niż obecnie, to jednak każdy kto sumiennie i uczciwie przestudjuje warunki naszej egzystencji, zrozumie, że dzisiejsze zło zostało już zasiane ręką zaborców wówczas, gdy sami nie mogliśmy urządzić własnego życia. Żyjemy obecnie w świecie, który przechodzi gwałtowne przemiany. Możnaby powiedzieć, że żyjemy w okresie powszechnego trzęsienia ziemi, że dawne zasady gospodarcze i społeczne powoli się rozpadają, a na ich miejsce muszą powstać nowe prawa, nowe stosunki, nowe zasady.

Jeżeli pragniemy, by przyszła Polska była potężna, silna i bogata, to pracę właśnie teraz możemy wykonać od podstaw, od fundamentów.

Mamy przecież niezwykłe warunki rozwoju i rozkwitu gospodarczego; posiadamy walory, których nie posiada wiele innych narodów, dziś bogatszych od nas na skutek mądrej i przezornej polityki, prowadzonej konsekwentnie w ciągu całych dziesięcioleci.

Posiadamy rozległe ziemie, żyzne i urodzajne; posiadamy bogactwo lasów, mamy do dyspozycji w olbrzymich ilościach cenne surowce przemysłowe jak węgiel, rudy, nafta, sól kuchenna, sole potasowe, gaz ziemny i w. i.; rozporządzamy źródłami energji mechanicznej; posiadamy zawiązki i całe ośrodki wielkiego przemysłu, który może produkować dobrze i tanio dla rynku wewnętrznego i na eksport; mamy własny, polski dostęp do morza, przepiękny i wielki port w Gdyni, możemy korzystać z portu gdańskiego, a więc mamy otwarte drogi dla handlu światowego, bez potrzeby oddawania się w ręce obcego pośrednika. Ale przedewszystkiem i ponad to mamy ludzi wartościowych i pracowitych, tak gorliwych i sumiennych, że niewątpliwie przewyższają jakościowo robotników zagranicznych. A przecież mimo to jesteśmy społeczeństwem i państwem cierpiącem biedę.

Państwo nasze nie może wypełnić wielu swoich obowiązków, gdyż nie posiada na to środków. Na jednego mieszkańca dostarczamy Polsce mniej środków materjalnych niż Jugosłowianie, Litwini czy Łotysze, nie mówiąc oczywiście o bogatych społeczeństwach Europy zachodniej czy południowej. Bieda szerokich warstw społeczeństwa polskiego jest przysłowiowa. Siła i mocarstwowość państwa jest nierozdzielna od dobrobytu społecznego. Jeżeli więc konsumujemy znacznie mniej węgla, żelaza, zboża, mięsa, cukru, ubrań, cegły, cementu, nafty, prądu elektrycznego niż dziesiątki innych społeczeństw i to nie posiadających ani urodzajnej ziemi, ani rozbudowanego przemysłu, jeżeli budujemy i naprawiamy mniej dróg, mniej wydajemy na regulację rzek, na rozbudowę kolei, na celowe inwestycje, to jesteśmy nietylko gospodarczo ale i politycznie proporcjonalnie słabsi.

Jeżeli z tym stanem rzeczy chcemy naprawdę walczyć, jeżeli pragniemy być równorzędnem państwem w rodzinie cywilizowanych narodów, jeżeli rzetelnie zamierzamy brać udział w wyścigu pracy, to akcję naszą — wewnętrznej przebudowy państwa — musimy rozpocząć od fundamentów.

Gdyby jakikolwiek znawca spraw gospodarczych przemyślał i zbadał dokładnie jaki jest dominujący w Polsce problemat, gdyby chciał ustalić na czem polega podstawowe zło, będące źródłem wszystkich innych zarówno społecznych jak i państwowych niedoli Polski, to musiałby bezapelacyjnie odpowiedzieć, że to jest sprawa wsi polskiej.

Tu właśnie, na wsi, rozstrzygnie się w ciągu najbliższych dziesięcioleci pytanie, czem Polska

może się stać w przyszłości. Wszystkie możliwości rozwoju naszej wewnętrznej potęgi stoją tu otworem, jeżeli nie spóźnimy się z rozstrzygnięciem problematu wsi polskiej tak, jak spóźniliśmy się w 18-tym wieku.

Zwyż 70% ludności całej Rzeczypospolitej, to ludność wiejska. Można bez żadnej przesady twierdzić, że połowa ludności państwa związana jest z karłowatemi gospodarstwami, nie mogącemi zapewnić 15-tu miljonom ludzi znośnej egzystencji. Przyrost ludnościowy Polski jest jednym z największych w Europie, a koncentruje się on przeważnie na wsi.

Te 3—4—5-cio morgowe gospodarstwa rolne nie mogą z roku na rok przejść do gospodarki intensywnej, bo nie posiadają ani przygotowania teoretycznego ani odpowiednich długoterminowych i nisko oprocentowanych a obfitych kredytów. Gdyby jednak to uczyniły, znalazłyby się wobec nowych trudności, wobec braku nowoczesnej organizacji zbytu produktów rolnych w Polsce, wymagającej olbrzymiego wyposażenia w środki techniczne i finansowe. W obecnym stanie rzeczy nie może tego problematu załatwić w pełni nawet intensywnie prowadzona reforma rolna w jej szerokiem znaczeniu. Reforma ustroju rolnego może odbywać się stopniowo, przy dużym nakładzie finansowym, przy świetnej organizacji kredytowej, jeżeli ma wydać poważne i odczuwalne rezultaty. Skutki jej paraliżuje jednak niebawem szybki przyrost ludnościowy.

Tymczasem ujemne rezultaty gospodarki małorolnej pogłębiają co roku depresję wsi. Wedle publikacji prof. W. Staniewicza i J. Curzytka p. t. »Wyniki badań nad opłacalnością drobnych gospodarstw w latach 1930/31 i 1931/32« (Czasopismo »Rolnictwo«, zeszyt listopadowy z r. 1932) na 100 badanych gospodarstw drobnych wykazało ujemny dochód, tj. stratę:

w r. 1927/28	1928	1929	1930	1931	1931	1932
3	1	4	3	9	5	5

Ten rosnący deficyt stwarza automatycznie tendencję wyrównania go na innej drodze. Ale niestety wszystkie drogi zostały niemal szczelnie zamknięte i zamurowane. Tak więc emigracja zamorska właściwie przestała istnieć. Wyjazd robotników rolnych na roboty sezonowe, na t. zw. »Saksy« zakończył się również. Emigracja do fabryk i kopalni we Francji została zahamowana, a obecnie zjawia się odwrotnie reemigracja. Droga do miast i fabryk w Polsce wobec bezrobocia i gwałtownego skurczenia się rynku wewnętrznego i eksportu stała się zupełnie beznadziejna. Roboty publiczne zostały ograniczone.

W ten sposób wieś, a przynajmniej olbrzymi odsetek rolników nietylko przestaje być konsumentem wszystkich wyrobów przemysłowych, nietylko nie może współdziałać w utrzymaniu własnego państwa, ale odwrotnie, wobec konieczności pokrycia pewnych minimalnych wydatków gotówkowych niedojada i wyrzuca zaoszczędzone na sobie i swojej rodzinie zboże na rynek i pogłębia w ten sposób kryzys rolniczy i w konsekwencji kryzys ogólno-gospodarczy w Polsce. Tymczasem cały świat reformuje swój program gospodarczy, ustawiając się »frontem do rolnictwa«, pomimo, iż tam zagadnienie wsi ma nieporównanie mniejsze znaczenie niż w Polsce.

Liberalna i wybitnie przemysłowa Anglja podwyższyła cło na przywożone artykuły rolnicze z 20 na 50—60% od wartości. Węgry wprowadzają monopol zbożowy z dołączeniem do niego organizacji młynarstwa i handlu zbożem. Italja zabroniła sprzedaży tych ilości pszenicy, które korzystają z kredytu zastawowego i tworzy własną rezerwę zbożową na wypadek nieurodzaju. W Niemczech czynione są poważne wysiłki w kierunku zapewnienia takich cen za płody rolne, przy których »niemiecka ziemia zdolna jest je produkować«. Problemat agrarny zajął obecnie dominujące stanowisko we Francji, Holandji, Danji, w Argentynie i w Ameryce.

U nas również podejmowane są od dłuższego czasu wysiłki, kierowane przez Rząd i instytucje państwowe celem oddłużenia wsi i zapewnienia opłacalności produkcji agrarnej. Jednakże możliwości Skarbu państwa są ograniczone. Najważniejszym natomiast momentem w tem zagadnieniu, wychodzącym w Polsce poza samą sprawę obecnego, przejściowego choć tak gwałtownego i długotrwałego kryzysu, jest nastawienie opinji publicznej, że cały rozwój gospodarczy państwa wiąże się ściśle ze sytuacją gospodarczą wsi. Tu muszą się skoncentrować wysiłki organizacyjne; do tego zagadnienia musi być dostosowana polityka gospodarcza, traktatowa, celna i podatkowa oraz polityka cen Polski; z tą naczelną zasadą musi

być związany organicznie program akcji oświatowej; pod tym kątem widzenia należy rozstrzygać sprawy kredytowe; tu wreszcie — przez bezpośrednią pomoc wsi — otwiera się najskuteczniejsze choć pośrednie poparcie dla rozbudowy i uzdrowienia produkcji przemysłowej.

Dzisiejsza wieś polska jest jak ozimina spoczywająca pod grubą pokrywą śniegu. Jest ona gospodarczo nieaktywna. Ale trochę promieni słońca skierowanych ku tej glebie musi przynieść wielkie żniwo. O przyszłych losach Rzeczypospolitej zadecyduje sytuacja gospodarcza i poziom oświaty i organizacji wsi polskiej.

Dr. STANISŁAW KIPTA

WŁADYSŁAW ORKAN

JAKO WÓDZ MŁODEJ WSI POLSKIEJ

Z OKAZJI ODSŁONIĘCIA POMNIKA ORKANA W NOWYM TARGU

W niedzielę dnia 8 lipca b. r. odbyło się w stolicy Skalnego Podhala w Nowym Targu odsłonięcie pomnika wybitnego poety i pisarza polskiego, zmarłego w roku 1930, ś. p. Władysława Orkana.

Pomnik ten ufundowali Podhalanie amerykańscy, zorganizowani w Związku Podhalan, emigranci chłopi i robotnicy, których bieda wygnała w świat w pogoń za zarobkiem z ziemi, o której pisze Orkan:

»*To ziemia łez i wiecznych cieni*
Ziemia płaczących brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni
Nieszczęsna skamieniała ziemia.«

Musiał mocno przemówić do swych rodaków Orkan, jeśli mu w parę lat po śmierci właśni biedni ziomkowie, samorzutnie, bez pomocy reszty społeczeństwa, bez składek i żebraniny w całej Polsce, budują pomnik jako najlepszemu synowi Ziemi Podhalańskiej, na wieczną rzeczy pamiątkę.

Nie mamy bowiem jeszcze tego rodzaju przykładu, by chłop-emigrant budował sam pomniki choćby najwybitniejszym pisarzom polskim.

W tym fakcie bowiem leży wielka zagadka dużych wartości nietylko literackich, ale i moralnych Orkana, które zdobyły wieś podhalańską, a za nią i wieś całej Rzeczypospolitej.

Orkan to bowiem nietylko wielki poeta, wspaniały mistrz słowa, ale także budziciel mas chłopskich, duma wsi, twórca i ewangelista nowego wielkiego programu pracy wiejskiej.

Żaden też z wielkich pisarzy Rzeczypospolitej nie był tak mocno związany z ziemią, z chłopem, jak Orkan. Nikt tak nie znał dokładnie wsi i psychologji chłopa — jak on. Wyrósł pośród tych, co to:

»*Ledwo że za pługiem wlecze kości,*
A musi w skałę owies siać,
I nieraz drzewu pozazdrości
Że może cicho stać«.

Pośród Gorców, w krainie »Komorników«, w »Skapanym Świecie«, czy w »Rostoce«, tam pod Turbaczem stworzył Orkan największe swe dzieło, wielki epos górski »Drzewiej«, mieniący się od przepięknych prawdziwych brylantów języka, którego może nikt w Polsce poza Żeromskim w tym stopniu nie opanował.

Tam urodził się w długich dumaniach o lepsze jutro wsi Franek Rakoczy, bohater »W Rostokach«, co chciał wieś swą biedną na sprawiedliwych zasadach przebudować.

Gdy zaś wyszedł Orkan na szczyt Turbacza, a ogarnął wzrokiem leżące u stóp jego całe Szerokie Podhale, zamknięte przepiękną koroną Tatr, Pienin i Babiej Góry, urodził się Orkan jako wódz ziemi, twórca i ideolog ruchu regjonalnego.

Patrząc się z góry na swą ziemię, gorącem swem sercem przygarniał ją do piersi, roił wielkie plany przebudowy. Marzyły mu się wici palące po wszystkich groniach, skrzyknięcie wszystkiego narodu do pracy i trudu odrodzeńczego.

Plany szerokie i bujne obmyśliwał też Orkan na szczycie Trzech Koron razem z Generałem Andrzejem Galicą i Feliksem Gwiżdżem i

»z hańtąd sny wytyczowali
Podhalskiej ziemi granice,
hań po uhebskie peszty,
hań po słowackie pohorza,
A hań po lackie niże
Co lśnią jak rąbki morza.«

W ostatniej swej książce »Wskazania« dał Orkan wiecznie żywy testament dla Nowej i Wielkiej Polski. Dziwnem jest, że Żeromski, duchowy wódz pokolenia dobijającego się o Niepodległość testamentu wieszcza nie zostawił. Jego ostatnie »Przedwiośnie«, kończące się marszem na Belweder, stanowi nawet zagadkę, jaką może być właściwie polska wiosna w odrodzonej Rzeczypospolitej. — Reymont, autor »Chłopów«, też nie rzucił hasła. — Hasło »Wskazania« dał dopiero Orkan, wołający o odrodzenie najpierw własnej ziemi. Na III Zjeździe Podhalan woła: *»Dumę przeszłości Podhala wydźwignąć z poniżenia i uczynić ją własną dumą«.*

Jeśli Podhale ma się wyrazić w historji przyszłej, to musi się stać odrębnem, jak było, podniesionem o cały ton czasu.«

To rozbudzenie dumy plemiennej Podhala, nawiązanie do bohaterskiej przeszłości chochołowian z 1846 r. i Kostki Napierskiego sprawiły to, że Podhale dało do walki o Niepodległość w Legjonach 1.600 ludzi z Drużyn Podhalańskich.

Wychodzi też Orkan w »Wskazaniach« poza obręb swej ziemi. Na X Zjeździe Podhalan w Szaflarach woła: *»Rzeczpospolita jest gmachem na słupach, któremu zrębu brak...*

Ten zrąb zaś, którego brak — to jest demokracja prawdziwa, a podstawa trwałej Rzeczypospolitej. Gdzież u nas jest? Ziemiaństwo samo sobie — mieszczaństwo pobłąkane, prawie się nie liczy — inteligencja zdziadziała w rozsypce — wieś ostaje w odłożu.

Przeto niemasz też i kultury jednej, narodowej. Błąkają się tu i ówdzie strzępy kultury szlacheckiej, inteligencja żywi się wiatrem z Europy, a wdeptana w ziem kultura ludowa przez lud sam lekceważona w tym stanie, w jakim jest dziś, nie może rościć sobie pretensji do miana narodowej.

Operujące na wsi partje polityczne nie poszły w głąb. Od politycznego na wsi ruchu, jak się nam ninie przedstawia, nie możemy się spodziewać odrodzenia. Musimy się rozglądać za czemś gruntowniejszem.

Rzecz nasuwa się sama.

Przywrócić własne fizjognomje ziemian przez niwelujący »postęp« zeszarzałym. Wzbudzić ich dumę rasową. Pchnąć do górnej rywalizacji.«

Rzuca Orkan myśli o Związku Ziem, w którymby inteligencja wespół i w jedności zupełnej z ludem, ziemie swe, przez rozwój ich wartości odrębnych, ku kulturze wspólnej dźwigała.

Zwraca się Orkan w swym testamencie z apelem do wszystkich Ziem na obszarze Polski, które jeszcze w niwelacyjnym procesie nie zgasły, aby wespół z Podhalanami jęli się odnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, budząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając ją pracą ku górze.

Młoda wieś polska głos Orkana już słyszy. Orkan jest patronem uniwersytetów ludowych, teatrów i kulturalno-oświatowych instytucyj wiejskich.

Dla działaczy wiejskich pisma Orkana, a głównie »Wskazania«, to jakby ewangelja i brewiarz w ręku księdza.

Im prędzej cała Polska głos Orkana usłyszy i zrealizuje »Wskazania«, tem silniejszym będzie jej gmach, oparty na najmocniejszych zrębach.

STEFAN ESSMANOWSKI

PODHALE SWEMU DUMACOWI

Sobota 7-go lipca. Dżdżysty, szary dzień; od północnego zachodu tłoczą się zwały czarniawych, ciężkich chmur; szorują brzuchami po wirchach, ostawiając za sobą jak pęki wydartych kłaków, strzępy brudnej mgły.

W siępę, która wilgotną pajęczyną zmotaw-

szy Zakopane, trwa nieruchawa w powietrzu, wędruję na stary cmentarz. Po drodze mijam parkany popstrzone papierzyskiem afiszów: koncerty, kina, kabaret, wille na sprzedaż, pokoje do wynajęcia, obiady domowe i obiady na prawdziwem maśle, o jakich-ciś orkanowych uroczystościach ani słowa. Dziwno mi trochę, ale brnę dalej przez błoto i mokrzyznę. Wreszciem dotarł. Ze znalezieniem grobu nie było wielkiego kłopotu; coś trzeci po lewej stronie jedynej alei, która przecina ten niewielki przykościelny cmentarzyk. Pod krzyżem gruba, ukośna płyta. Pod nią przed czterema laty złożono śmiertelny zewłok wielkiego poety, podhalańskiego dumaca, Władysława Orkana. Wąski kwietniczek podle kamienia oplewiony starannie: kołem sznurek naparstnic zwiesza purpurowe kubki kwiatów. Niebezpieczne to wprawdzie ziele, lecz i przydatne, serca niemocne krzepi... Nie bez racji może tu rośnie. Na cmentarzu narazie pustka zupełna i cisza, jeno krople dżdżu, ze smreków padające, szeleszczą w trawie, co obrasta mogiłki. Wychodzę przed bramę i czekam przybycia delegacji, która ma złożyć wieniec na grobie Orkana. Wiatr gna wciąż zwały ciężkich czarniawych chmur i czochrze je spodem o zadziorne granie Giewontu i Czerwonych Wirchów...

* * *

Zwolna ludzie zaczynają się schodzić. Gromadka niewielka, z dwadzieścia osób wszystkiego będzie. Zajeżdżają trzy autobusy, delegacja z Nowego Targu. Przodem góralka i góral z wieńcem jedlinowym. Strój na nich paradny odświętny. Aż za bardzo lśni się białością wełny, kwieci cyfrowaniem, skrzy błyskotkami na gorsecie. Aż za bardzo... Gwarą niby pięknie gadają, ale te włosy ztyłu osmykane, twarze gładkie, białawe, ni wichrem pobrużdżone ni od słońca smagłe zdradzają wędrownych ptaków, co niedawno ku ojczystym wirchom powrócili. To delegaci amerykańskich Podhalan.

Ustawili się wszyscy w porządku przed grobem; ztyłu pobok muzyka góralska: skrzypców dwoje i tęga basetla; przy muzyce na krzesełku staruszeczka siadła. Na ciupażce ręce zaplotła i patrzy. Ledwie ją dostrzec, taka-ci drobniutka, przygarbiona; rzekłbyś kosteczki same ubożuchnym przyodziewkiem okryte. W okolu chusteczki czarnej, pod brodą starannie zawiązanej, twarz od dłoni nie większa, bruzdami zmarszczek ściągnięta, żółta niby brunatny wosk gromniczny. W przygasłych oczach blask już żaden nie zalśni. Czernieją matowe w twarzy niby dwie głębokie rozpadliny. Czasem tylko widać wilgocią łez się zmokrzą, bo staruszeczka chustką powieki ociera.

To matka Orkana. 90 lat jej mija. Siedzi sobie przy Franusiowym grobie, ręce na ciupażce zaplotła i patrzy, medytuje... Może wspomina jak to cichcem, ojcowej woli naprzekór, instynktem nieomylnego matczynego serca wiedziona, Franusia do szkół wywiozła; jak to parę razy w miesiąc czasem, chleba i serków i co tam się nalazło w niezasobnej komorze w toboł zawinąwszy, synaczkowi do Krakowa niosła. Tyli szmat drogi, aże z Poręby wędrowało matczysko... A potem odpłaty dni przyszły. Rósł hyr wielki między ludźmi, że go Podhale pomieścić nie mogło; na Polskę całą się szerzył. I przyszedł wielki dzień jubileuszu. Niekończącą się procesją płynął ogromny tłum... Pamięta, będzie ci coś z osiem lat. Tak to wszystko przyszło i przeszło...

Siedzi staruszka, ciemnemi dołami oczu patrzy przed siebie i medytuje. Któż zgadnie, o czem? Na twarzy zmarszczkami ściągniętej już żadne uczucie się nie przebije. Czasem tylko kąty oczów mokrością zachodzące przetrze... Może myśli, że kwietniczek wedle grobu akuratnie oplewiono i że bardzo pikny wieniec jedlinowy z czerwonemi wstęgami, co go właśnie na grób kładą. Pikny wieniec... Ale i należy się, choćby i piękniejszy. Boże miły za tyla tych książek i za tyla tego miłowania Frankowego...

Jutro więcej go uczczą. Pomnik wystawili wielki na nowotarskim placu; z wysoka, z granitowych stopni spoglądać będzie Franuś na wielki tłum. Przyjdą popod posąg sąsiedzi zbliska i zdalsza i panowie z miasta, żeby cześć mu oddać i matczyne pożółkłe ręce całować będą i dziękować, że takiego syna wychowała, na chwałę Podhala i calutkiej Polsce. I pan generał z panem posłem, Frankowi przyjaciele serdeczni, pod ręce będą ją wiedli niby księdza, kiedy z Monstrancją Przenajświętszą idzie.

Patrzy staruszka i medytuje. Grób pięknie oporządzono, wieniec piękny i jutro pięknie wszystko odbędzie się, ale piękniejby ta było,

gdyby Franuś żył. Jużby się tam i bez posągu obeszło, żeby ino...

Mokrość łzawą matczysko chustki różkiem otarło...

A tu tymczasem wieniec na grobie już ułożyli. Muzyce znak dano. Smyczki do strun przytuliły się; »Janosikowym Pogrzebem« załkały, a potem Orkanową i Sabałową nutą. Stare góralskie melodje...

* * *

Skończyli. Teraz panowie z delegacji idą pożegnać się z matką. Staruszka wstała i na ciupażce wsparta podaje drżącą pożółkłą rękę. Przygasłym wzrokiem wpatruje się w twarze; czasem którąś widać rozpozna: ożywi się woskowe oblicze, chylącego się ku ręce drugą po ramieniu pogłaszcze. A toćto wy, panie. Dawnom was już ta nie widziała. Bóg wam zapłać. Dziękuję, piknie dziękuję.

Przeszli wszyscy. Zabrała się muzyka. Jakieś panie, krewne zda się, prowadzą matkę do auta. Opustoszało koło grobu, oddanego w straż smreków.

* * *

Niedziela.

Rozgniewało się słońce. Jakto?! Żeby mu te przebrzydłe chmurzyska Orkanowej chwały pośmiertnej oglądać nie dały! Żeby aureoli złotych promieni na świeżo odsłonięty pomnik położyć nie miało i dumacowi Podhala czci swej narówni z łudźmi okazać! Niedoczekanie ich! Zawołało wiatr na pomoc. Bitka w niebie zrobiła się okrutna. Wiatr przecie górę wziął. Tarmosił na lewo, tarmosił na prawo, targał; kłaki mgieł rwał i po reglach precz ciskał. Wreszcie rozerwał chmury, wpadł w uczynioną wyrwę, okręcił się w niej i odrzucił czarną gęstwę aż pod horyzont prawie; zawrócił jeszcze, zdmuchnął szare tumany, co niby dym wiły się na pobojowisku, a na plac docna wymieciony wychynęło słońce. Roześmiało się k'sobie w mosiądzu trąb rozlicznych kapeli i ziskrzyło w błyskotkach gorsetów.

Na rynku nowotarskim, tym co ongiś Drużyny Kostki Napierskiego oglądał, zgromadziło się ludu niemiara. Delegacyj przeróżnych bezlik. Oddziały straży ogniowych z orkiestrami, Strzelec, delegacje pułków podhalańskich, harcerzy, Organizacja Młodzieży Pracującej w ciemnobłękitnych koszulach, z efektownemi proporczykami. Wszystko to jednak ginęło w masie białych guniek, brunatnych cuch, gorsetów wyszywanych paciorkami, białych rękawów koszul, trzepocących, jak spłoszone gołębie i barwnych wstążek. Napatrzeć się trudno cudności parzenic i wyszyć na guńkach.

Po mszy w starym kościele, którego fundamenty Kazimierza wielkiego pamiętają, pochód ruszył w stronę Małego Rynku, czy jak kto woli Placu Juljusza Słowackiego.

Na chwałę organizacji trzeba powiedzieć, że mimo mnogości luda porządek był wzorowy. Przedostawszy się przez kordon Straży Obywatelskiej (w cyfrowanych portkach, a jakże) stanąłem obok jakiejś delegacji góralskiej. Trafiłem właśnie na literacką pogwarkę.

— Bo to widzicie — tłumaczył delegat swojej sąsiadce, przyciągając opadłej z ramion guńki — bo to widzicie bywali inni tyż. I Tetmajer, ano niby wielki poeta i ten tam za Kalwaryją, co mu łońskiego roku jubileusz robili, też niby wielki poeta; nie powiem, ale przecie ten tu Orkan większy od nich był. Nowiększy! Z naszych wyszedł i nas rozumiał, jak zoden.

Aż mi serce rzewnością od tej pogwarki spłynęło. Byłbym się może wdał do rozmowy, lecz już pan wojewoda krakowski do posągu przystąpił i wielką płachtę czerwoną okrywającą go ściągać począł. Opadła wreszcie.

Na wysokim cokole, pod strzelistym obeliskiem stał podhalański dumac w pelerynie niedbale z ramion zwisającej. Rękę do serca przycisnął, żeby mu do tych gór ukochanych, do braci umiłowanej tęskniące z piersi nie wyskoczyło i patrzy.

Zagrzmiał mazurek Dąbrowskiego, szczęknęły karabiny, odkryły się głowy.

Przed pomnik wyszli panowie, jeden za drugim. Dyr. Zachemski, poseł Gwiżdż, przedstawiciel kuratorjum i inni. Podnosili mądrość Orkanowych »Wskazań«, głębokie umiłowanie ludu podhalańskiego, zrozumienie potrzeb jego, nędzy i niedoli, jak nikt przed nim tego nie potrafił. Potem matuchnie franusiowej kłaniali się i dziękowali za takiego syna. Pięknie mówili, ale cudniej chyba jeszcze rzekł p. Dąbrowski, delegat z »tej ziemi, którą Indjanie zamieszkują a Kolumb odkrył«. Najczystszą, niefałszowaną gwarą góralską huknął z pod pomnika, aż po rynku echo odegrzmiało. Mówił o naskim Orkanie, który chłopa ku słońcu

prowadził, a potem o pomniku, jako to jest wielga rzecz, a niebyle co taki pomnik, bo to kawał grosa kostował, a drobne datki na niego złozyły się amerykańskich Podhalan, ubogich ludzi, którzy ciężko pracują, a dumacowi swemu cześć w ten sposób nalezną okazać chcieli.

Poprawił se guńke i gadoł dalej:

— A ciesy mnie to bracia, ze was tutaj wielu widzę po góralsku, w tym nasym staro dawnym stroju, co go nigdy nie porzucić obiecywaliśmy Orkanowi. Wielu was tu widzę, ale przecie nie syćkik i to mi przykro, bracia, zeście niektórzy o onem ślubowaniu zabocyli!

I tak zakończywszy ruszył z pod pomnika potężny, o barach, które ledwie mieściły się pod guńkę. Rzęsiste brawa pożegnały odchodzącego.

Jeżeli wstyd się zrobiło tym, którzy o góralskim stroju zapomnieli, to i mnie choć z innych powodów, zaczynało być nieswojo. Po przemówieniach wychodzili jeden za drugim delegaci wsi, poszczególnych związków ludowych i organizacyj, by w paru słowach złożyć hołd pisarzowi. Czekałem daremnie na oficjalnego przedstawiciela literatów polskich. Nawet bliski Kraków się o to nie zatroskał... Może się znalazł telegram wśród... nieczytanych; bo między temi, które nam odczytano żadnego nie nadesłała któraś z licznych literackich organizacyj. Nawet o Akademji słuchu nie było. Gdyby nie przedstawiciele rządu w osobach wojewody i starosty, gdyby nie telegram ministra Kościałkowskiego i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego uroczystość miałaby charakter w 90 ciu procentach manifestacji ludu wiejskiego z Podhalem na czele. Miasto »jakoś se zabocyło«.

W takt muzyki orkiestr, którym przodowała kapela Duchów z Cichego, delegacje szły składać wieńce. Obute kierpcami nogi sprężyście odskakiwały od bruku; chybotały się guńki i trzepotały szerokie rękawy koszul. Góra jedliny i kwiecia rosła coraz wyższa na stopniach posągu.

* * *

Po skończonej uroczystości chciałem koniecznie znaleźć Dąbrowskiego, żeby choć w skrócie napisał mi swoje przemówienie. Odnalazłem jego mieszkanie, niestety, nie było go w domu. Poszedł już na obiad. — Pewnikiem do Giżyckiego — objaśniono mnie — bo on do nijakiego żyda nie pójdzie, choćby bez cały dzień mioł sie nie napić i nie najeść.

Poszedłem więc do Giżyckiego, lecz miłego delegata z »ziemi, którą Kolumb odkrył« nie zastałem. W traktjerni obok, grała kapela Duchów. Ale jak, ale jak! Zwabili mnie tem graniem. Godzinę przy nich stałem i nasłuchać się nie mogłem. Wreszcie rozeźliłem się, bo z przyśpiewek góralskich w melodję zbyt rozlanych mało dało zrozumieć się, a cudne musiały być bez ochyby. Tedy z delegacją pisarzy ludowych poszedłem zalać złość. Czas był najwyższy, bo lada moment »czystej« mogło zabraknąć w Nowym Targu. Setnie popijają Podhalanie. A zwłaszcza w taki dzień. Dumacowi swemu na chwałę. A tak mi się zdało, że w niebieskiem gazdostwie siedzący pisarz wcale się o to nie gniewa, lecz Panu Bogu tę ochotę krajan swych tłumaczy i molestuje, aby aniołów więcej tego dnia na ziemię zesłał. Niechta ludziom pomagają po wieczornicy bez przypadku złego do domu powrócić.

EMIL ZEGADŁOWICZ

WSKAZANIA O PÓŁNOCY

Wybiła północ. Na rynku nowotarskim ćma zupełna. Z bocznych ulic zalatywały pogwary i poskrzypienia izdebnej kapeli. Wiatr dął od Tatr jak odmieńcy.

My, którzyśmy tu z pielgrzymką walną na orkanowe pomnikowanie przyszli — braliśmy się już dodom ku niżnym górom i dolinom. Setna nas była gromada, setna i nacodzień cale szumna; ale tym momentem żegnania się ze śpiżową chudobą poety — zciszona i zasumowana znacznie. Żegnanie jest zawsze sercu przyciężkie — czy to z człowiekiem, czy to z rzeczą jaką. Taka już natura ludzka temu wieczystemu mijaniu ofiarowana od wieków, po wieki, do końca.

Zasumowani byliśmy i tem pomyśleniem

nieco nadlęknionem, co my tam w te niżne góry, grapki, upłazy, dolinki, kamieńce, porzecza, przyujścia, wertepy, halinki, żeromia, młaki, opłotki, boiska, przyoborza, zastodola, świetlice i kajgdzienieco przyniesiemy z tego walnego odpustu. A odpust-że to był nie co inksze. Odpust prawy i rzetelny, że-to nam wszystkim odpuszczone miały być winy nielekkie, ba ciężkie, że to komu przecie więcej dano, to się od niego więcej żąda. No tak! — a nam właśnie gromadzie pielgrzymiej dano bardzo wiele —: dotknąć się mądrości porębiańskiej, orkanowej myśli i uczuć przezornych i przewidujących tego baśnika, mrawca, dumaca nad dumace.

Tak se tam, wiecie, stoimy niby kierdel bez pasterza. No źle! — Patrzy jeden na drugiego — no i nic.

Tak my to wtedy tej nocy poodsłonięciowej stali wespółki ramię w ramię. Więc Kazio z Brodów, chłop barowy z gospodarskim układem w twardym łbie, Józek z Szyc, chudy i smukliwy z takim nosem co to wszystko wyśnuchto dokumentnie jak potrza, i drugi Józek łysiejący już na ciemieniu, a beskurcyjo śtyrydwaścia roków mu sie dopiero obyrtło, nic ino bez ten myślunek taki wywłoszony, Tomasz wierny, co to precki z nogi na nogę przestępuje z tej wewnętrznej niecierpliwości i on — tak zawdy ku nam bokiem przystający, fajny, herśtowski kamrat z gębą pieknie na wojnie scharataną, już wiecie, no dy Karol, i zaś jeden, a drugi, Kazek, dla odznaki Kajem przezwany, śprync szykowny, w ustach szeroki, w myślach polotny, i Wicek był, uczony w wysokich szkołach w Ksawerowej śtukmalarni świątkarz (ino troche świecki), i Franek i Romek, dobrzy chłopcy — i cejnieco chłopa; ze setka tego było jest — stoimy; — ani-bym ich na pięci stronach nie wyliczył. No i ja se stoje tym porządkiem, żem to też dumac i pare razy żem się ta z Władkiem, wiecie, przykamracił. No i powsinoga jestem; ślebodny mam fach śpiewacki. — Czy myślicie, żem o Jędrku zaboczył ? — e nie! — Ino to każdy wie, dziecko małe wie, że on i tak być musi; musowo; jeden i drugi Jędrek, i Kuba, kochany mój profesor, i Feliks; a jakże; ci muszą być — to i poco popróżnicy gadać.

Ćma jak grzysi; wiater huczy; pomnik ledwo że się w nocce czerni — i to tylko temu, że tu jest przed nami. Niemrawo jest i luto niecnie. Myślę sobie: zaśpiewajmy, abo co!

Ledwiem sobie to pomyślał, a już mi się sprawdziło — jak nieprzymierzając we śnie; a to przecież na jawie; ani się migło, a tu już cała gromada śpiewa:

Przystanął nad martwą roztoką —
w obliczu srebrzystych gór —
rozbrzmiał przez dęby i jedle
umarłych i żywych chór.

Wicher we włosach grał,
zatargał strunami ducha —
pieśni najdalszych sfer
Bóg z srebrnych turni słucha. —

Rzekł człowiek — rozstąpił się las —
a wszystko co drzewiej bywało
pod mocą widzących słów
przybrało kształt, barwę i ciało.

Jeszcze słowa nasze wyciągnione na śpiewie dobrze w ćmę nie wsiąkły — a tu już się krąg nieznacznie widny robi — a tu już stoi przed nami żywy Władek Orkan.

Patrzę — a my już nie na rynku nowotarskim ino nad jakąsi roztoką stoimy: my półkolem, a on przed nami. Za nami gęsty las.

Pozdrowili my się należnie; — do znaku nas odeszło, że to niby Orkan dawno umar; — zresztą kto tam wie kto jest akurat żywy a kto umarły!

No-tośmy się pozdrowili.

A Władek zaczął odrazu mówić. Noc, powiada, krótka, bo lipcowa — chociaż w Polsce i lipcowe noce długie bywają; ale ta będzie krótka! — Spojrzał ku gwiazdom, które przebiły czarności i świeciły nad nami ciepło i skrzyście. — I znów na nas patrzy i mówi śpieszno, śpieszno i prędziutko. — Jak się to czyta to się zda niby dłużnie — ale jak on mówił, to to szło szastprast; ocymgnienie; jakby kto był kumeta (ale ka-by ta kto kurzył w takiej chwili) zaćmił na początku mowy, toby ani ćwierci nie udymił — a tu już skończyło gadać. Myślami naszemi Orkan mówił; a to idzie prędziutko.

A teraz posłuchajcie!

Tak-to wtedy Władysław Orkan przemówił w ziskrzeniu gwiazd, w szumie drzew, w pochluście roztoki, w zamyśleniu naszem —:

— przyszliście; to dobrze; pokłoniliście się matce mojej; dziękuję wam; stanęliście wokół mnie; witam was. — Jakże się cieszę, jakże

raduję, że w takiej tu znacznej występujecie sile i, wierzę, że pełni zapału! Pełni najlepszej woli aby się wspólnie mną, a mną to znaczy ziemią, jej słowem chudobnem pokrzepić.

Chcąc być dobrym i wartościowym członkiem społecznej gromady — należy się wpierw samemu w sobie dźwigać i wypracowywać — wyrabiać w sobie hart, wolę, cierpliwość, nieustępliwość dla siebie, wyrozumiałość dla innych — ofiarną mądrość krzesić. — Źle jest samemu człowiekowi na świecie; źle i niepotrzebnie; powiedziano też, że, gdy się choćby w trzech zejdziemy razem — jest z nami dobra myśl i pokrzepienie; zrzeszenie nagrzane do stopu ogniw ideą, wolą wspólnej pracy i budowania — jest potęgą. — Winniście też w sobie jawnie i wyraziście uświadomić tę potęgę, a wraz z tem: drogę, która wiedzie was i naród ku przyszłości.

Jest taki, widzicie, w naturze ludzkiej błąd, taki mankament w organiźmie — nazwałbym go zaleniwieniem; polega on na tem, że każdą teraźniejszość zbyt chętnie, zbyt bezmyślnie przedłużamy i wydłużamy — przyczem, oczywiście, zasypiamy gruszki w popiele. — Kochani, życie jest ciągłym postępem, ciągle nową na smreku płonką i szumem też coraz innym, nową coraz falą, ciągle nową robotą — i niewolno przystawać jak rzece niepłynąć niewolno; cofa się kto przystaje; wiadomo; kto nie zasila swego mechanizmu czujnością i pracą — ten rdzą się kazi — odrzuci go życie na śmietnik; bezlitosne jest życie jak obojętną jest przyroda; życie i przyroda to jedno. — Każda chwila dziejowa jest teraźniejszością, która odchodzi w przeszłość — każda też jest drzwiami — bramą na przyszłość; zły to gospodarz, który na porok nie oblicza; — pracując w tym roku — już powinien wiedzieć co mu drugi rok przyniesie i jak jego zasobnością i przednowkiem pokierować.

Tu jest i takie jest nasze, Kamratowie, wyjście i nasz frontowy odcinek pracy. Żyjemy, boć i ja żyję jeśli myślami do was błyskam, żyjemy jeszcze w blasku cudnej epoki zmartwychwstania i odrodzenia narodowego, żyjemy w chwalebnym wysiłku mocarstwa, które wysilnie i twardo wykuwa swoją misję dziejową, swoją ideę właściwą, jedyną. I nas w tem braknąć nie może: minęły i bezpowrotnie minęły te czasy, w których wieś żyła w zakołtunionej apatji i bezsile abo wmówionem w sobie nic lub mało zaznanem politykowaniu. My już nadobre i nastałe zaczynamy wiedzieć czego chcemy i — umiemy chcieć — i powiem jawno: chcemy bardzo wiele! — lecz nieodrazu, nie pochopnie, nie chłopyszkowato — praca nasza, myśli nasze, czucia nasze, wysiłki nasze obliczone są na dobre dziesiątki lat!

A czegóż to pragnąć mamy — czego pragniemy? —

Czego chcieć mamy — czego chcemy? —

Jakie są nasze rodne idee? —

Jakie zamierzenia? —

Pytam, pytacie, pytają — więc myślami ku waszym myślom mierzę i powiadam:

— pracę naszą dzielmy na dwie części, które są równocześnie dwoma etapami, a jedna bez drugiej połowiczna i niewarta; — pierwsza część to praca zawiązkowa, codzienna, powszednia, tak zwana i tak nam znana czarna robota; w niej jednak poskróś zagadnień społecznych, ekonomicznych i kulturalnych — nacisk kładźmy główny na wychowanie etyczne, przysposobienie charakteru, budzenie świadomości, pokrzepianie woli, bo tylko ludzie o dobrych myślach i czystych uczuciach zdobywają świat, wszystkie inne zwycięstwa, czasem wielce efektowne, są krótkotrwałe i przemijające; — wrócimy godność wsi; chłop ma się poczuć ważnym obywatelem; nieufności, która w nim jest, która słusznie w nim, wiekami sycona, jest — nie zburzysz niczem jeno zbudzeniem się w nim godności wolnego człowieka! Druga część naszej — waszej roboty to z dnia na dzień budowana idea, wydobywanie z dna żywej, a jeno rumowiskiem i kamieniami zasypanej studni tych ziarn twórczości, które chybko wyróść mają, tych znamion twórczości, które muszą zadecydować o przyszłej postawie narodu; o jego odrębności; o jego osobliwości; o jego pięknie nowem; o jego wielkości.

Toby było popierwsze. A podrugie:

— Świadomi, że minął wyścig żelaza i krwi — tak na ów czas potrzebny, konieczny, zbawienny, że aż święty — stajemy już i do zwycięskiej mierzymy mety w wyścigu pracy. Nie jesteśmy już bezwolną masą — nie! z zasobów naszej stanowej mądrości i kultury wydobyć pragniemy i wydobywamy i wydobędziemy do reszty, tę, pod siódmą skibą ukrytą bryłę złota, aby ją przemienić na słoneczną oświatę, na

stop przykazań słonecznych — tedy współdziałać będziemy wedle mądrości największych ludzi w Polsce i na świecie, tedy przygotujemy wielką epokę pokoju i ufności, aby wszystkie siły skupiły się ku uszlachetnieniu wolnego człowieka i pracy jego.

A po trzecie:

— widzimy, i owszem, wartość niejaką tradycji w tem, że wciągamy w nasz program całą jej niewątpliwą, choć mocno złem rozmaitem przyciemnioną, świetlistość wypowiadającą się w stwierdzalnym idealizmie natury polskiej, w tolerancji, która dobrym okresom historji naszej zaszczyt przynosi, na zrębie najszlachetniejszych pomyśleń zgrupowań i jednostek (arjanie, Staszic), na wielkim zmyśle artystycznym wreszcie, tak charakterystycznym dla kultury ludowej; — uczy nas też naodwyrtkę taż tradycja czego unikać mamy, a więc owej doniedawnej, a jeszcze poniewierającej się, pyszałkowatości, samowoli, warcholstwa, pobrzękiwania świecidełkami i armaturą; nazwał nas zato słusznie Słowacki pawiem i papugą narodów! — nie będziemy temi ptaszyskami głupiemi! — raczej nam sową być, która w ćmie sprawnie widzi, a nocą wieczystą jest życie ludzkie i trzeba dobrze wyostrzać wzrok i ślepia brać do garści, aby choć blady ślad światła zobaczyć i dojrzeć światłem tem oświeconą drogę właściwą.

A po czwarte:

— istnieją dwa zasadnicze określenia życia: jedno materjalistyczne mówi, że życie to walka; drugie idealistyczne mówi, że życie to miłość. Osobiście przechylam się stanowczo — a dzisiaj, gdy to, jak wy mówić zwykliście, odszedłem, a przecież nie odszedłem, boć jestem w myślach waszych, bardziej niż kiedykolwiek, stanowczo przechylam się ku temu drugiemu pojęciu. W pracy jednak organizacyjnej zalecam połączenie tych dwu pierwiastków, niech życie wasze będzie zarówno walką i miłością; walka jawna z wszelkiem złem (choćby w najbardziej uświęconej jawiło się formie), głupotą, podłością, chytrością, podstępem, kłamstwem — i niech będzie miłością jawną wszelkiego dobra uczciwości, prostoty, prawdy, szlachetności; tym kierunkiem idąc nie zboczycie z drogi prostej ani na cal, bo choć nie jest nam dana doskonałość, to wypracowanie doskonałości jest w naszej mocy.

A po piąte:

— wraz z przygotowaniem się do objęcia rządów w narodzie, co kiedyś, pierwej czy później, nastąpić musi, bo, już się poczęści stawa! — i do czego należy się rzetelnie i uczciwie przygotować — musi iść nasza praca w kierunku wypracowania nowego światopoglądu, nowej filozofji, nowej myśli przewodniej. A musi ta przyszła myśl polska (słowiańska i ludzka wogóle) wyróść z ziemi i z człowieka ziemi. Całe zło jakie dzisiaj nęka i dusi ludzkość, wynika z tego, że człowiek obrał drogę mylną, że odstrychnął się od praw przyrodniczych (częścią przyrody jeno będąc), że stworzył byt sztuczny, który jest i niedowytrzymania i — nadługo — niedoutrzymania. Wszystkie narody odeszły mniej lub więcej od ziemi — stworzyły kulturę urbanistyczną, kapitalistyczną, koszarową, korporacyjną czy jakąkolwiek inną — a przedewszystkiem opartą na kłamstwie, nieufności i wzajemnej bojaźni; kultura Europy jest kulturą strachu.

To musi być odrobione; pod grozą ostatecznego upadku, odrobione rzetelnie; oddna; od postaw; aż po szczyt! Związany jest człowiek z ziemią węzłami nierozerwalnemi; z niej się wyłonił, z niej żyje, z niej też mądrość myślenia i odczuwania wyniósł i cnót wiela: wytrwałość, cierpliwość, pracowitość; jest mu ona nauką wzrostu i rozwoju, najwyższą i jedyną dla gatunku »homo sapiens« wiedzą życia.

A po szóste:

— całą pracą naszą, pracą rąk i mózgu zmierzamy do tego aby idącej epoce wykuć oblicze nowe i ważne. Z nas jedynie idzie — dziś pobudka, jutro ziszczenie — nowej, godnej narodu wielkiego (twórczego), kultury. Nie chcemy ciągle brać, źle brać: nie chcemy też niedopasowanych do naszych myśli i odczuwań zjawisk kulturalnych tolerować; — wiemy, że ilekroćrazy twórca jakikolwiek dotknął się t. zw. »ludowości« tworzył dzieło znaczne, o ile poszedł na nowinki z ulic krzyczące, przepadał z kretesem. Nie to tu miejsce smrekami szumiące właściwe, nie ta to pora przedjutrzniana właściwa, abym się ku nocnemu znużeniu waszemu podawał rozbiórką obrazu naszego stanu posiadania w zasobie sztuk; każdy z nas o tem wie, że niedotrzymują one kroku życiu i ekspansji na innych polach i boiskach — i nie będzie inaczej, dopóki poeci, pisarze, ludzie

teatru, malarze, rzeźbiarze i muzycy nie zawrócą z drogi mylnych aspiracyj i ryzykownych ambicyj i nie wejdą w wieś, ziemię, przyrodę, człowieka roli; nie idzie tu, oczywiście, o »ludowość«, bo to mizdrzenie się barwne, banialuka; trzeba aby artysta na swem polu poczuł się, stał się, był chłopem dotykającym codzień ziemi w skwarze i chłodzie, pogodzie i schmurzeniu, a w pracy nieustępliwej zawsze. Przeto też nie będzie w przyszłości t. zw. »pisarzy stołecznych« za sytością i dobrobytniczą sławą uganiających się zwinnie i po pas kłaniająco, zastąpią ich poeci żywiołów. Wtedy też powstanie zarys i wypełnienie artystyczne oblicza polskiego. Pobudką, widzeniem i pracą budujemy zrąb pod nowy byt i kształt polskiej poezji, teatru, malarstwa, rzeźby i muzyki; pod zrąb nowego domu i mieszkania. Oto nasz obowiązek, nasz, to znaczy tej fali ewolucji, której jesteśmy w dziejach wychlustem. Ślepy jest i w rozumku śródmiejskim zadufany, kto tego już dziś i jeszcze dziś nie widzi!

Dumac prawiący wśród nas naciszał słowa coraz bardziej; ledwo je uchem złowić można było; przeto też wszyscy nachylali się znacznie i skłonili naprzód głowy i dłońmi uszy podstawiali ku mówiącemu; trwaliśmy w bezruchu. ktoś z boku stojący widząc gromadę tę, rzekłby, że to mondle żytnie zakryte zsuniętemi wiatrem kłobuchami, tak oto stoją pod górską nocą.

A wyższy od innych mondel żytni słomił się i ziarnił szustliwie:

— Pobudzić pragnę myśli wasze i uczucia; pobudzić, nadać im bieg właściwy; skierować je ku pracy nieustępliwej i ku widzeniu tego co z niej ma wyróść. — Ciąży na was wielka odpowiedzialność i każdy poszczególnie jest odpowiedzialny za idące zielone lata Rzeczypospolitej! Dużo jeszcze rzecby należało, lecz oto czas już ubiegł: mnie stać, wam iść...

Te końcowe słowa powiedziało widmo Orkanowe niezmiernie cicho — jakby wiaterek w leszczynie liścił.

Zrobiło się dokoła opacznie i wylękle.

I znów, jakby niski wiew mchy gładził:

— Pamiętajcie, jakto tam przede mną ktoś wielki powiedział: »jedynym celem człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym co po nas przyjdą było lepiej!« Niech już nie będzie po całej ziemi naszej — od tej tu płowej i skalnej po tamtą pszenną i próchnicową — niech nikomu na niej nie będzie głodno, ni zimno, ni ciemno; niech będzie syto, ciepło, jasno; i mądrze... cóż warte przykazania wszystkich kościołów, dopóki w ich skarbcu jeden błyszczy dukat, a na ziemi jeden głodny człowiek cierpi..

Spozieramy po sobie — a oto znów jesteśmy jak o północy — na nowotarskim rynku. Na niebie ode wschodu świat się srebrzy i różowi. Posąg lśni cały w tym pobrzasku, jak rosą zlany pień bukowy.

I poszliśmy w ten świt; poszliśmy ku wstającemu dniowi.

JÓZEF STOŻEK

CO WOLNO WOJEWODZIE...

Ludziska lubią popadać w krańcowości. Zokresu chłopomańskiego poklepywania wsi po ramieniu przeszliśmy — myślę o ludowych działaczach gospodarczych i społecznych — do nagminnego krytykowania chłopa we wszelakich przejawach jego indywidualnego i zbiorowego życia. Konserwatyzm i upór wsi, zacofanie oświatowe, brak demokracji w wewnętrznem życiu wsi, lenistwo gospodarcze i umysłowe mas chłopskich, oraz siedm innych grzechów głównych — oto miły kalendarz i katechizm myślenia i postępowania reformatorów ruchu ludowego w Polsce. Jest w takiem postawieniu sprawy dużo jaśniepańskości, sporo snobizmu, odrobina chytrego wyrachowania: »swojego zbawcę wieś wyniesie...« Wszystko to składa się na obraz nieciekawy. Działacz społeczny zamienia się tutaj w płytką encyklopedję wiedzy leczniczej, wpadając — wcześniej czy później — w nieznośny, prowincjonalny »ghandizm« — trybuny zaś kursów, konferencyj i zjazdów społeczno-oświatowych konkurują skutecznie z ambonami po parafjalnych kościołach.

Trzeba, póki czas, zrewidować, panowie społecznicy, swój do problemów ludowych stosunek. Zdejmcie okulary i oddajcie, co »cesarskiego — cesarzowi, a co boskiego — Bogu«. Samokrytycyzm, w połączeniu z odważnem szukaniem nowych dróg, nic Wam nie zaszkodzi. Trzeba się trzymać zdrowego, gospodarskiego obrachunku, bo inaczej zejdziemy z tak pięknie dzisiaj w Polsce zapoczątkowanym, młodym i pełnowartościowym ruchem pokolenia ludowego, na psy... Nie znaczy to, byśmy w codziennej naszej pracy schlebiali złym stronom życia wiejskiego – demagogja zemści się zawsze w sposób straszny; chodzi nam jedynie o wybranie z życia i tradycji wiejskiej takich elementów, któreby mogły działać, w budowaniu idei ludowej, na daleką metę. Orkan nietylko wieś biczem smutku i ironji chłostał — porębski »Dumac« umiał rzecz raz poczętą przemyśleć do końca. Między »Listami ze wsi«, a wniesionym do centralnych władz w Polsce »Memorjałem«*), zachodzą istotne, przyczynowe związki. Brak odwagi przy domyślaniu rzeczy do dna będzie zawsze cechą inteligenckiego wymachiwania kijkiem w szczerem polu: niech świat wie, że »idzie Maciek bez wieś«. Pachnie to staroświecczyzną; odrodzeńczą wsiową nutę więzimy w nudnym mechaniźmie gramofonowych płyt. Wściec się można!

A posiada wieś wiele — innym grupom społecznym obcych — cech, które ją, ze względu na długofalowość działania, przeznaczają, jeżeli idzie o budowanie nowych form dla nadchodzących przemian ustrojowych, do odegrania wielkiej roli w państwie i we świecie.

Jedną z tych cech będzie praca przy najcudniejszym, jaki może być, warsztacie, t. j. praca na roli. Praca ta łączy człowieka w sposób widoczny i namacalny z najlepszym regulatorem wszelakich spraw człowieczych, z przyrodą. Prawa przyrodą rządzące wchodzą w krew człowieka wsi, rzeźbiąc nieodparcie, w perspektywie tradycji i w przeczuciu przyszłości, rysy jego indywidualnej i społecznej wartości. Człowiek wsi jest — w prawdziwem tego słowa znaczeniu — nieodłączną częścią przyrody; wieś dzierży zatem w rękach tajemnicę odrodzenia ludzkości. Wiemy bowiem dobrze, że ile razy, na przestrzeni wieków, człowiek od przyrodniczego na świat spojrzenia odchodził, tyle razy ludzkość na swojej drodze rozwojowej przystawała. Jakże wymownem tego stwierdzeniem jest powojenny kryzys gospodarczo-ustrojowy! Przecie to najpoważniejsi jakoby ekonomiści i socjolodzy, »tęgie głowy«, bzdurzyli, w poszukiwaniu wyjścia z tragicznej sytuacji, o nadprodukcji zboża na światowych rynkach spożycia, zalecając ograniczanie zasiewów w czasie, kiedy miljony ludzi w środkowej i południowej Azji konały z głodu. Całe szczęście, że chłop, kierując się elementarną sprawą przyrodniczą, obawą przed klęską głodu, orał i siał po dawnemu, bijąc swoim rozsądkiem zamysły »uczonych w piśmie« ludzi. Ziemia zwyciężyła!

Drugą, kapitalną cechą wsi, jest, wrosłe potężnie w duszę chłopską, poczucie osobistej własności. Opowiadał Orkan o następującem, autentycznem*) w tej materji wydarzeniu: Do rodzinnej wsi pisarza, Poręby, zjeżdża złotousty wnuk ideowy Marksa i Ski, namawiając tamecznych chłopów do zmiany »kapitalistycznych« przekonań. Człek ów, niegłupi zresztą chłop, wyczarowywał przed wyobraźnią zebranych obraz kolektywnego życia wsi. »Ludzie są równi gospodarczo i społecznie, razem sieją i z jednej — niejako — miski dary Boże spożywają, znika z oblicza ziemi niesprawiedliwość, przepadają wojny i inne, trapiące świat, choroby...« Chłopi słuchali, grzecznie owemu »panockowi« przytakując. — »Dyćby to wej było!« — Nakoniec zaś wysuwa się na czoło gromady stateczny gazda i, kończąc sprawę, tak »panockowi« temu rzecze: »Wszytko to barz pięknie i barz sie nom to podoba, ale my na to nie pódziemy!« Tak jest: chłop nie da się ułapić na żadne w tym czy innym sensie, nowinki... Bardzo dobrze! Jest bowiem w naturze ludzkiej nieodparcie działająca dźwignia kultury, która się zwie prawem własności. Nie uwierzy nikt, zwłaszcza człowiek ziemi, by mogła być mowa o jakimkolwiek naturalnym postępie, gdyby prawo to z podstaw ludzkości wydarte zostało. Patologiczne przejawy działania tego

---

*) Memorjał jest w odpisach w Zarządzie Związku Podhalan. Czemu z publikacją głucho?

*) Uwaga — młodzi reformatorzy... Trzeba trochę pomyśleć, zanim się pójdzie na koncepcje kolektywistyczne. Czy warto zamieniać »siekierkę na kijek«, wolnego, choć w złym ustroju żyjącego chłopa na najemnika kolektywu, pracownika »fabryk zboża«. Nie tędy droga! Trzeba koniecznie trochę pomyśleć...

prawa łatwo usunąć można — w tradycji zaś samorodnej kultury społecznej wsi istnieją wcale niezłe wzory gromadzkiego działania. Trzeba tylko, panowie reformatorzy, poszukać! (Tu już nie pomogą matematyczne blagi; prawdziwego wykształcenia i prawdziwej kultury nie zastąpi broszurowa i gazeciarska wiedza!). »Konserwatyzm i zacofanie wsi«, o którem tak lekkomyślnie różni rozparzeńcy mówią, nieraz światu na dobre wychodzi. Młode pokolenie wsi, zgrupowane w Kołach Młodzieży Ludowej, ładnie się tu na przyszłość znaczy, wykuwając radykalizmem pracy podatny grunt pod rozwiązanie problemu: jednostka i gromada, indywidualizm i zbiorowość.

Do powyższych dwóch dodatnich cech życia wsi dochodzi niemniej ważna, logicznie z nich wypływająca cecha trzecia: ciągłość pracy. Niema tej ciągłości w miastach. Dezorganizujący rynki pracy kryzys gospodarczy stwarza w wielkich ośrodkach przemysłowych istne wędrówki narodów. Wystarczy wziąć w rękę wykazy statystyczne Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, by się przekonać, czem to pachnie... I jeżeli, w dzisiejszych czasach, możemy mówić o jakotako normalnym biegu życia społeczności ludzkiej, to świat zawdzięcza sprawę tę przedewszystkiem wsi. Ciągłość pracy rolnej nie mechanizuje i nie wypacza psychiki rolnika. Wszechwładny czarodziej, przyroda, ma to do siebie, że mimo powtarzania się, jest źródłem coraz to nowych doznań i przeżyć... Stąd człowiek na roli pracujący zachowuje, o ile dom jego nie stoi w kolizji z wymogami higjeny, rzeźwość ciała i sprawność umysłową do późnej starości. Ta ciągłość pracy, ciągłość, dzięki której wyrabia się w człowieku i gromadzie mocne poczucie rzeczywistości, czyli t. zw. »stanie na pewnym gruncie«, jest jednym z zasadniczych czynników ładu społecznego w państwie. Należy o tem bardzo mocno pamiętać!

Dodatnią, czwartą cechą życia wsi jest stałość form życia rodzinnego. Rodzinie wiejskiej obce jest powszechne rozluźnienie węzłów rodzinnych, cechujące miasta. Jest rzeczą charakterystyczną, że zawsze i wszędzie, ilekroć razy jakaś kultura chyliła się ku upadkowi, tylekroć termometrem tego upadku była demoralizacja obyczajowa życia rodzinnego. — (Okres najazdu plemion germańskich na Rzym, zwyrodnienie życia rodziny przed Wielką Rewolucją Francuską, upadek autorytetu rodziny po ostatniej Wojnie Światowej i skutki tego upadku). Znamiennem jest, że mająca olbrzymie ambicje Rosja Sowiecka, niemal nazajutrz po dniach krwawej łaźni rewolucyjnej, zabrała się do rygorystycznego uporządkowania spraw rodziny; zrozumiałem jest także dla nas, dlaczego wyznania religijne trzymają w swoich rękach najważniejsze momenty życia w rodzinie (ślub, narodziny dziecka, śmierć), podnosząc niektóre z nich do godności Sakramentu. Stałość form życia rodzinnego na wsi uważać należy za jedną z ważnych, dodatnich cech charakteru wsi. Naturalną selekcję, opierającą się przeważnie dotąd na wartościach majątkowych, trzeba tu przebudować i rozszerzyć w kierunku doboru charakterów, a rodzina wiejska będzie najpewniejszą twierdzą podniesienia i rozkwitu kultury wsi.

Życie zatem bezpośrednie z przyrodą, przystosowanie życia tego do praw nią rządzących, poczucie osobiste własności, ciągłość pracy, oraz zdrowie życia rodzinnego są istotnemi, niezmiernie dla zbiorowej społeczności ludzkiej, na tym ziemskim padole doniosłemi cechami świata wsi. Należy o tem pamiętać! Uwagi te przeznaczone są do pamiętnika nietylko urzeczonym kapliczkami marksowskiemi inteligentom chłopskim; piszemy je przedewszystkiem na adres rzetelnych, terenowych działaczy ludowych.

Nie dajcie się uwodzić strupieszałym, płynącym z lenistwa serca i duszy, teorjom; nie wolno nam, pod groźbą gruntownego zapaskudzenia młodego, społeczno-gospodarczo-oświatowego ruchu ludowego w Polsce, popadać w krańcowości.

Słowo: radykalizm — jest słowem cudnem, ale trza je należycie pojąć i umieć niem żyć. Orkan jest napewno społecznie radykałem, ba! ale jakim. Radykalizm Orkana, uwieńczony »Memorjałem« w sprawie Związku Ziem z siedzibą w Krakowie na Wawelu, pobrzmiewa tradycją, pachnie skibami prawdziwej ziemi i łanami najżywiej odczutego zboża; mieni się bujną urodą niefałszowanej ludowości; przemawia dobrem zrozumieniem rzeczywistości polskiej; wystrzela dogłębną w konstrukcji wewnętrznej i prostą w formie myślą ustrojową państwa. Radykalizm Orkanowy jest szkołą dla młodych budowniczych Rzeczypospolitej Ludowej!

Dobrze: wynajdywać zakamarki życia wiejskiego! ale trzeba, jak to Orkan czynił, najpierw pobudować, by mieć prawo do burzenia przestarzałych treści i zmurszałych form! Zostawmy ambony księżom, a sami, młodzi radykali, maszerować w prawdziwą pracę terenową z rękami pełnemi wiary i zapału!

Inaczej, pierwszy lepszy z brzegu człowiek, ile razy powoływać się będziemy dla ratowania naszej słabości, na wzniosłe postacie Staszicow, Siefczyków i Orkanów, będzie nas mógł smagnąć w twarz słowem w tytule niniejszego artykułu zamieszczonem...

— — — — — — — — — — — — — — —

KAZIMIERZ MAJ

WIEŚ A MIASTO

(DOKOŃCZENIE)

VI.

Wieś jest grupą społeczną, która powstała jako wynik rozwoju rolnictwa. Praca około uprawy zbóż i innych roślin wymagała osiedlenia się człowieka. Człowiek pasterz, myśliwy przekształcił się na człowieka rolnika, który zajął się uprawą roślin i hodowlą zwierząt. Koczowiska pasterskie i myśliwskie znikły na rzecz wsi, osad rolniczych.

Pod wpływem ziemi-roli, ziemi-lasu i t. p., będącej podstawą bytu rolnika, stworzył człowiek swoiste treści, stanowiące istotę wsi jako środowiska socjalnego.

Warunki pracy mieszkańców wsi sprawiły, że wieś jest grupą społeczną dosyć jednolitą pod względem psychologicznym i ideologicznym.

Praca na roli przyczyniła się do powstania typu psychologicznego chłopa. Podobieństwo zajęć i ich warunków powoduje, że psychiki ludzi stają się podobne. Treść, forma i warunki pracy rolnika sprawiły, że społeczeństwo wiejskie składa się z jednostek o podobnych właściwościach psychicznych. I to jest właśnie źródło jednolitości wsi pod względem psychologicznym.

Treści, którymi żyje wieś, a więc jej pojęcia przyrodnicze, religijne, moralne i t. p. nazywamy ideologją społeczną wsi. Współżycie socjalne na wsi doprowadziło do wytworzenia wspólności treści u jednostek, stanowiących społeczeństwa wiejskie. Stało się to wskutek działania tych samych podniet i wskutek uznawania tych samych autorytetów socjalnych, nakazujących jedne treści przyjmować, inne odrzucać. W wyniku tego procesu powstały we wsi jako grupie społecznej zespoły treści usankcjonowanych, które nadają wsi jednolity charakter pod względem ideologicznym.

Jednolitość wsi pod względem psychologicznym i ideologicznym sprawia, że wieś jest grupą społeczną o przewadze elementów statycznych.

Tendencja trwania góruje we wsi nad tendencją stawania się. Podobieństwo psychik ludzkich i podobieństwo treści, któremi żyją ludzie na wsi, objawia się jako statyzm społeczny. W praktyce życia wiejskiego statyzm ten powoduje małą podatność wsi na bodźce, zmierzające do przeobrażeń kulturalnych, gospodarczych, politycznych. Zespoły tradycyjnych treści ciążą na życiu wsi, czyniąc z niej środowisko konserwatywne, odnoszące się nieufnie do nowości w dziedzinie kultury duchowej, materjalnej i społecznej.

VII.

Jednostka w środowisku wiejskiem jest ściśle zespolona z gromadą. Gromada sankcjonuje jej myśli i czyny. Liczenie się z opinją gromady, widzimy na wsi na każdym kroku. Jednostka robi to, co się podoba gromadzie. Gromada zaś pozwala lub zabrania, posługując się miernikami i normami, które są uświęcone tradycją.

Powyżej ukazane władztwo gromady nad jednostką sprawia, że człowiek na wsi jest uspołeczniony w tym sensie, że: 1) podlega on kontroli opinji społecznej, która reguluje jego postępowanie; 2) żyje treściami, które posiadają autorytet socjalny, to znaczy, żyje tem, co gromada uważa za prawdziwe, piękne, dobre. Tę właściwość wsi można inaczej nazwać komunizmem lub kolektywizmem duchowym.

Zastanawiając się nad wartością tej cechy wsi, stwierdzić trzeba, że: 1) dyscyplinuje ona jednostkę i społeczeństwo wiejskie; 2) powoduje, że styczności społeczne na wsi mają treść bardziej humanitarną, aniżeli styczności społeczne w mieście, inaczej mówiąc: stosunek człowieka do człowieka na wsi jest naogół bardziej ludzki, aniżeli w miastach. Komunizm duchowy wsi ma jednak i strony ujemne. Gminowładczy charakter życia wsi hamuje jej rozwój w każdej dziedzinie. Nowe koncepcje, nowe myśli napotykają często na wsi na silny opór. Wieś tworzy wówczas zwarty front duchowy, złożony z treści tradycyjnych. O front ten rozbijają się nowe pojęcia przyrodnicze, etyczne, religijne, ekonomiczne, polityczne i t. p.

VIII.

W światopoglądzie mieszkańców wsi znajdujemy przewagę pierwiastków irracjonalnych. Przykłady wyjaśnią treść tego pojęcia. Fakty i zjawiska przyrodnicze, ekonomiczne i społeczne jak np. powódź, burza, posucha, kryzys gospodarczy, wojna i t. p., tłumaczą sobie ludzie na wsi jako rzeczy które dzieją się za sprawą sił nadprzyrodzonych. W tem się właśnie wyraża irracjonalizm wsi. Zdawaćby się mogło, że chłop, odznaczający się realistycznym sposobem myślenia, stworzy racjonalistyczną filozofję. Tak jednak nie dzieje się. Chłop istotnie odznacza się realizmem w myśleniu, gdy chodzi o sytuacje bliskie. W tworzeniu zaś poglądów na rzeczy, które nie podlegają jego doświadczalnictwu,.jest irracjonalistą.

Irracjonalizm wsi często przeradza się w fatalizm. Przykłady fatalistycznej filozofji chłopskiej znajdujemy w życiu i literaturze. Typowym przykładem chłopa - fatalisty jest Ślimak z »Placówki« B. Prusa.

Ślimak, to postać, którą stworzył Prus, biorąc za wzór jednego ze znanych mu dobrze chłopów ze wsi podnałęczowskiej.

»Filozofowanie« Ślimaka i idące za tem filozofowaniem czyny rodziły się już nietylko z jego irracjonalnego ale fatalistycznego światopoglądu. Tłumacząc tę cechę wsi, stwierdzić musimy, że jest ona wynikiem stosunku do przyrody człowieka o małym stopniu intelektualizacji psychiki czyli o małym stopniu rozwoju umysłowego. Irracjonalizm wsi jest źródłem jej ciemnoty i wstecznictwa. Chłop, niszczący z pobudek irracjonalistycznych, urządzenia radjofoniczne, to współczesny obraz ciemnoty, mającej swe źródło w irracjonaliźmie wsi.

IX.

Wieś jest źródłem sił biologicznych narodu. Siły te objawiają się nietylko w postaci przyrostu naturalnego, lecz i jakości materjału ludzkiego.

Jaką rolę spełnia wieś pod względem biologicznym, widzimy na przykładzie Francji. Był czas, kiedy we Francji zgony przeważały nad urodzeniami. Przewaga zgonów nad urodzeniami nie była spowodowana epidemjami, ani wojną, lecz tem, że małżeństwa świadomie nie chciały mieć więcej dzieci ponad jedno, dwoje. Fakt spadku urodzin ściśle wiąże się z procesami zanikania wsi, który zachodzi we Francji od pewnego czasu. Chłopi francnscy, a zwłaszcza młodzież wiejska, emigrują do miast, dokąd pociąga ich nietylko chęć zarobku ale i inna, w ich mniemaniu wyższa kultura miasta. Osiedlają się też w miastach, a na wsi zostają starzy rodzice. Osiedliwszy się w miastach, biorą zeń przykład i ograniczają liczbę dzieci, albo nie mają ich wcale.

Hasło ratowania narodu francuskiego wiąże się ściśle z zachowaniem wsi. W związku z tem przeprowadza się badania, które mają na celu racjonalne rozwiązanie problemu wsi we Francji.

Jeżeli chodzi o zobrazowanie siły biologicznej wsi w naszem państwie, to wymowną tej siły ilustracją są liczby, przedstawiające przyrost naturalny na wsi i liczby, mówiące o jakości tego przyrostu. Jeżeli chodzi o wartość fizyczną ludzi na wsi i w mieście u nas, to mówi nam o tem statystyka rekrutów. Otóż ze statystyki tej wynika (statystyka z 1928 roku), że na stu poborowych ze wsi, nadaje się do służby wojskowej siedemdziesięciu kilku, zaś na stu poborowych z miasta nadaje się do służby wojskowej tylko trzydziestu kilku.

Wieś u nas stale zasilała i zasila miasta pod względem biologicznym. Miasta, a zwłaszcza te dzielnice, w których mieszkają ludzie, pracujący umysłowo, nie są samowystarczalne, gdy chodzi, mówiąc językiem kupieckim, o zapotrzebowaniu na materjał ludzki. Materjału tego dostarczają przedmieścia i wieś. »Geografja« ludzi wybitnych w nauce, sztuce, literaturze, polityce i t. p., wykazuje przewagę ludzi, pochodzących ze wsi.

X.

Wieś jest środowiskiem, w którem ludzie są zdrowsi, aniżeli w mieście. Nie wynika jednak z tego, że higjena społeczna i osobista na wsi wysoko stoi. Przeciwnie, wieś u nas pod względem higjenicznym stoi jeszcze bardzo nisko. Zdrowie wsi, o którem mowa, wynika stąd, że człowiek na wsi oddycha innem powietrzem, ma słońce, wodę, chociaż z tej ostatniej nie zawsze robi użytek. Drugie źródło zdrowia, to praca na roli. Praca ta mniej niszczy organizm fizyczny i psychiczny, aniżeli praca w mieście, ponieważ, jak to wiemy z higjeny pracy fizycznej i umysłowej, odbywa się ona zgodnie z rytmem naszego organizmu, którym to rytmem jest rytm bicia naszego serca. Praca w gospodarstwie wiejskiem składa się z czynności, które nie eksploatują nadmiernie ośrodków naszego życia psychicznego, t. j. systemu nerwowego. Czynności, które spełnia człowiek w gospodarstwie wiejskiem, to czynności w dużym stopniu automatyczne, a takie czynności nie niszczą systemu nerwowego. Inaczej jest pod tym względem w mieście, w którem tryb życia i pracy zmusza ludzi do nadmiernego wysiłku psychicznego, co pociąga za sobą, przepracowanie nerwów i mózgu.

XI.

Wieś jest źródłem kultury narodu. Widzimy to na przykładzie innych narodów i narodu naszego. Odrodzenie kultury duńskiej dokonało się w oparciu o wieś. Podobny proces odbył się w Czechach i Bułgarji, wieś zachowuje również narodowość. Narodowość duńska, czeska, bułgarska, litewska zachowana zostaje dzięki wsi. Na przykładzie Śląska i Pomorza widzimy, że polskość tych ziem zachowana została dzięki jej tradycyjnej kulturze.

Wieś jako źródło kultury narodu działa w procesie rozwoju kultury w ten sposób, że dostarcza koncepcji, tematów, motywów. Twórca, którym jest literat, poeta, muzyk, malarz, rzeźbiarz, architekt i t. p., czerpie ze wsi podniety, motywy, a nawet tematy i koncepcje, które następnie rozwija. Nie jest to jednak praca kopjowania tego, co znajduje w środowisku wiejskiem, lecz jest to praca tworzenia rzeczy nowych. Wielowymiarowość naszej kultury literackiej, muzycznej, architektonicznej, malarskiej i zdobniczej, wynika, między innemi stąd, że z kultury wiejskiej poszczególnych ziem twórcy, czerpali motywy, tematy.

Szopen, Moniuszko, Karłowicz, Witkiewicz, Tetmajer, Orkan, Reymont, Kasprowicz, Żeromski, Skoczylas, oto czołowe nazwiska twórców, których dzieła wyrastają ze wsi.

Bogactwo kultury wyraża się w jej treści i formach. Im więcej źródeł kultury, tem większe bogactwo jej treści i form. Ze wsi właśnie biorą swój początek nowe treści i formy kultury, które chronią ją przed szablonowością, wyrastającą w miastach. Ciekawą jest rzeczą dla naszych rozważań, że np. w Rosji współczesnej, która jest państwem o tendencjach kosmopolitycznych, nową kulturę tworzy się w wielkim stopniu w oparciu o elementy kultury wiejskiej.

XII.

Między mieszkańcami wsi i mieszkańcami miast istnieje antagonizm. Antagonizm ten, mający wieloraki wyraz, wyrasta: 1) z odrębności zajęć na wsi i w mieście; 2) z odrębności kultury duchowej, społecznej i materjalnej; 3) ze stosunków gospodarczo-handlowych między wsią i miastem. W pojęciach przeciętnego mieszkańca miasta fakt, że on mieszka w mieście, będzie go socjalnie wyżej stawiał w stosunku do mieszkańca wsi. Przeciętny mieszkaniec miasta grzeszy elementarną nieznajomością wsi, jej przyrody, życia, pracy, znaczenia gospodarczego i t. p.

O przeciętnym mieszkańcu wsi znów trzeba powiedzieć, że nie zna miasta, nie zdaje sobie sprawy w dostatecznej mierze z jego roli gospodarczej, kulturalnej i t. p.

XIII.

Ukazawszy rolę i znaczenie wsi i miasta, zająć się musimy omówieniem stosunku między wsią i miastem w sensie, jakim ten stosunek być winien ze względu na biologję narodu i rozwój kultury. A więc:

1) miasta budowane być winny tak, żeby nie pozbawiały człowieka przyrody, z której płynie zdrowie fizyczne i psychiczne narodów i ludzkości;

2) wieś winna przyjąć tę kulturę techniczną miast, która podniesie poziom jej życia i zarazem pozwoli zachować wieś. Będziemy zatem urbanizować wieś przez wznoszenie budowli ogniotrwałych i higjenicznie urządzonych, przez zaprowadzenie dróg bitych, kolei, poczt, telegrafów, telefonów, radja, elektryczności, dosko-

nalszych narzędzi i maszyn. Pod względem zewnętrznym nowa wieś niewiele będzie się różnić od naszego miasta;

3) w dziedzinie kultury umysłowej wieś winna zracjonalizować się przez upowszechnienie wiedzy przyrodniczej, technicznej, ekonomicznej i t. p., co wyzwoli ją z irracjonalizmu i fatalizmu, który wstrzymuje jej postęp;

4) proces intelektualizacji wsi winien odbywać się równolegle z rozwojem uczuć społeczno-moralnych, inaczej doprowadzić on może do chorobliwego przeintelektualizowania psychiki człowieka, a właśnie chorobliwe przeintelektualizowanie obserwujemy w miastach współczesnych;

5) wieś, biorąc z miasta to, co w niem wartościowe, winna zarazem sama być podmiotem kultury, co się uskuteczni przez budzenie sił twórczych jednostki i społeczeństwa wiejskiego. Rzecz cała sprowadza się do pytania, które pewien góral zadał Witkiewiczowi, a mianowicie: »panie, co robić, ażeby chłop był człekiem cywilizowanym, ale zeby chłopem ostoł«. Co robić, ażeby wieś była wsią cywilizowaną, ale żeby wsią została. To pytanie ujmuje całą filozofję z problemu wsi.

Wieś, cywilizując się, musi zostać wsią. To jest potrzebne nietylko dla narodu, kultury, ale to jest potrzebne człowiekowi wsi ze względu na jego zdrowie fizyczne i psychiczne i ze względu na jego kulturę. Osiągnie się zaś to w drodze czynienia ze wsi podmiotu kultury;

6) ze względu na doniosłość sprawy oddziaływania wzajemnego wsi i miasta należy szerzyć wiedzę o wsi w mieście i wiedzę o mieście na wsi. Znawstwo wsi i znawstwo miasta winno być objęte programami kształcenia szkolnego i poszkolnego.

To, co piszę, nie należy do rzeczy nowych. Są już kraje, w których klasy szkolne na pewien czas wyjeżdżają ze wsi do miast, ażeby »uczyć się miast« i odwrotnie młodzież z miast jedzie w tym czasie na wieś, ażeby »uczyć się wsi«;

7) w środowisku wiejskiem należy szerzyć wiedzę o wsi, a w mieście wiedzę o mieście. Przygotuje się tą drogą człowieka do zrozumienia własnego środowiska socjalnego, ukaże się mu jego rolę i znaczenie, właściwości ujemne i zarazem przygotuje się go do pracy tworzenia nowej kultury tego środowiska.

ZBIGNIEW ARZT

REFORMA CHŁOPSKA W NIEMCZECH

»Wir werden ein Volk von Bauern sein, oder wir werden nicht sein«.
Z mowy Kanclerza Hitlera.

I.

Dzień 1 października 1933 r. był przełomową datą w historji gospodarstwa niemieckiego. Z nim bowiem weszło w życie nowe prawo z 29 września 1933 r. — ustawa Rzeszy o niedziałach chłopskich (Reichserbhofgesetz) — głęboko wżerające się w dawno ustalone zasady powszechnego prawa cywilnego i zmieniające jego podstawowe pojęcia. Ideowo możnaby wywieść nową ustawę z 11 punktu programu niemieckiego stronnictwa narodowo - socjalistycznego, a w każdym razie jest ona dziełem, wynikającem z rewolucyjnych wręcz zasad rządu Hitlera. Jak spróbuję wykazać, znaczenie jej polega nietylko na tem, że zapobiegnie rozdrobnieniu gruntów, ale przedewszystkiem na wytworzeniu warunków, które muszą zczasem doprowadzić do powstania stanu chłopskiego w historycznem znaczeniu tego słowa. Dzięki temu nowa ustawa jest ciekawym, choć narazie ograniczonym tylko do spraw wsi, przykładem jeszcze jednej próby budowania nowego ustroju społecznego; tym razem na zasadzie państwa korporacyjnego, z gruntu odmiennego od ustroju wolno-konkurencyjnego (kapitalistycznego) i systemów socjalistycznych. Wspomniane na wstępie słowa Adolfa Hitlera uzasadniają rozpoczęcie ogólnej przebudowy od reformy chłopskiej. Początek ten pięknie symbolizuje znaczenie, które w przyszłym ustroju niemieckim przypadnie w udziale wsi.

II.

Zasady nowego ustawodawstwa, które ze względu na aktualne sprawy wsi w Polsce mogą mieć dla nas znaczenie porównawcze,

muszę poprzedzić statystyką, odnoszącą się do stosunków wiejskich w Niemczech.

Ponieważ ustawa w drodze utworzenia niepozbywalnych i dziedzicznych zagród, zdolnych do wyżywienia rodziny chłopskiej, chce ugruntować zasady gospodarstwa i polityki niemieckiej na podstawach żelaznych i nowych, przeto nie mogąc pomieścić rewolucyjnych idei w gotowych ramach dawnych przepisów, buduje odmienną szczególną instytucję prawną. Ze względu na to, że pewne rysy tej instytucji są podobne do projektowanych kiedyś u nas niedziałów, także i niepozbywalne gospodarstwa niemieckie nazywam niedziałami chłopskiemi, chociaż ta nazwa nie wyraża całej treści pojęć ustawy niemieckiej.

Niemcy liczą 5 miljonów 100 tysięcy gospodarstw, których tylko 1 miljon, czyli 20 procent ogólnej liczby będzie mógł stać się niedziałami. Resztę stanowią głównie albo gospodarstwa karłowate, przeważnie zresztą ogrodnicze i sadownicze, albo np. wielka własność. Ponieważ jednak w skład obszaru Rzeszy wchodzi 25·5 milj. ha roli i lasów, przeto nawet po odliczeniu 1·6 miljona ha powierzchni, zajętego przez gospodarstwa karłowate i 10 miljonów ha obszaru, na którym z innych przyczyn nie mogą powstać niedziały (np. wielka własność), pozostaje jeszcze całych 14 miljonów ha, stanowiących aż 58 procent ogółu obszaru rolnego i leśnego Niemiec.

Dopiero przypomniawszy sobie, jaką dużą plamą kładzie się Rzesza na mapie Europy, widzimy wielkość przestrzeni, na której dokonywa się ten eksperyment, jeden z największych w historji gospodarki światowej.

Jego ciężar polega na tem, że z dniem wejścia w życie ustawy, gospodarstwa, zdolne już do wyżywienia rodziny chłopskiej (zatem prócz karłowatych), ale nie przerastające oznaczonej granicy (odkąd zaczyna się wielka własność) stały się niedziałami, jeżeli ich właściciele odpowiadali ustawowym wymaganiom. Właścicielem niedziału mógł zaś zostać tylko obywatel niemiecki, nie pochodzący z przodków żydowskich lub kolorowych. Niedział nie może więc należeć zbiorowo do kilku osób (współwłasność) lub do osoby prawnej. Wynika z tego, że uznanie gospodarstwa za niedział zależy od spełnienia się 2 grup warunków: 1) wymagań, stawianych właścicielowi (obywatelstwo, pochodzenie i t. d.) i 2) wymagań, którym musi odpowiadać sama zagroda (wielkość i t. d.).

Z chwilą śmierci właściciela niedział nie przechodzi na dziedziców wedle zasad powszechnego prawa spadkowego, lecz z mocy ustawy stanowi odrębną od całości spadku masę, której dziedzicem może być tylko syn lub wnuk zmarłego. Wskutek tego ze śmiercią gospodarza spadek po nim dzieli się na dwie odrębne masy, podlegające dziedziczeniu według osobnych ustaw. Jedną masę tworzy to wszystko, co **nie** należało do niedziału (np. gotowizna) i nią dzielą się wszyscy spadkobiercy według powszechnych zasad kodeksu cywilnego. Drugą masę tworzy niedział z inwentarzem, i wyłącznym dziedzicem tej staje się tylko jeden z pośród synów, a w ich braku wnuków, zmarłego. Niedział zatem nie może zostać po śmierci właściciela rozdrobniony między jego potomków, lecz w całości musi przypaść najstarszemu lub najmłodszemu (primogenitura względnie ultimogenitura z synów, wnuków) spadkodawcy, a to zależnie od tego, jakie obyczaje panują wśród chłopów danej prowincji niemieckiej (zwyczaj faktyczny). Jeżeli zwyczaje miejscowe są niesprecyzowane, ustawa każe przyznać niedział najmłodszemu synowi (ultimogenitura).

Zasady te obowiązują bezwzględnie i prawo właściciela do odmiennego rozporządzenia ostatniej woli zostało bardzo ograniczone. Dotkliwsze jednak, niż zakaz swobodnego rozporządzania na wypadek śmierci są przepisy ustawy, uniemożliwiające właścicielowi sprzedaż, wydzierżawienie lub jakiekolwiek inne obciążenie niedziału (ustawowy zakaz aljenacji) w drodze aktów prawnych między żyjącymi. Wskutek tego wolny dotychczas gospodarz został »glebae adscriptus« i w ten tylko sposób może »rozporządzić« mieniem, że samemu odchodząc, zupełnie je porzuci.

Z drugiej strony wierzycielom nie wolno prowadzić postępowania egzekucyjnego przez zajęcie niedziału i przedmiotów do niego należących (przynależności), do których ustawodawca, prócz rzeczy koniecznych w gospodarstwie, wliczył także kapitały niezbędne do zapłaty długów, ciążących na niedziale, a nawet (dla utrzymania chłopskiej tradycji rodowej) rodzinne pamiątki i »trofea myśliwskie«. Zakazem egzekucji zapewnił ustawodawca niezależną od osób trzecich niepodzielność i niezbywalność niedziału.

Od wspomnianych tu rygorów ustawowych

może chłop niemiecki uzyskać pewne zwolnienia, ale tylko w drodze uchwały szczególnego sądu lub zarządzenia szczególnego urzędu administracyjnego.

Utworzenie niedziałów, będące przewrotem w niemieckiej gospodarce rolnej pociągnęło więc za sobą konieczność zbudowania całej drabiny szczególnych władz, czuwających nad gospodarstwami. Stworzono więc odrębne od powszechnego, szczególne trójinstancyjne sądownictwo dla powiatów i okręgów z sądem najwyższym na czele, przyczem w składzie każdego takiego trybunału orzekają obok sędziów zawodowych także sędziowie, powołani z grona właścicieli niedziałów (system ławniczy). Obok sądownictwa sprawują także władzę osobne trójinstancyjne urzędy administracyjne, a na szczycie ich drabiny stoi minister wyżywienia Rzeszy.

Skutki zreformowania wsi niemieckiej po dłuższym dopiero czasie wystąpią w całej okazałości. Dziś już jednak można widzieć niektóre konsekwencje i to niekoniecznie dodatnie. Pierwszem bowiem echem wprowadzenia niedziałów było zachwianie się banków hipotecznych spowodowane tem, że zabezpieczeni przed egzekucją chłopi przestali płacić długi. Narazie bankom kredytu długoterminowego przyszło z pomocą państwo, ale ich bilanse są zatrważające.

Skarb publiczny zabezpieczył się jednak przeciw niesumiennym płatnikom, zezwalając w drodze wyjątku od ogólnej zasady, na egzekwowanie w pewnych wypadkach roszczeń podatkowych i z danin publicznych. Postępowanie to jest jednak bardzo utrudnione, a zwłaszcza w razie przymusowego wyzucia chłopa z niedziału, następcą jego może zostać tylko osoba odpowiadająca ustawowym warunkom.

III.

W przedstawionych wyżej zasadach reformy chłopskiej należy jeszcze ujaskrawić moment stanowczy, który nietylko wywarł wielki wpływ na poszczególne przepisy ustawy, ale zapewne był punktem wyjścia reformatorów. Moment ten uzewnętrznia znakomicie zastrzeżenie nazwy, a raczej tytułu »chłopa« (Bauer) dla właścicieli niedziałów. Rolnicy, których gospodarstwa nie stały się niedziałami (zagrody karłowate, wielka własność, dobra martwej ręki, dobra osób prawnych) mogą od wejścia w życie ustawy (1. X. 1933) używać tylko nazwy agronoma. Zastrzeżenie tytułu chłopa dla właścicieli niedziałów ma na celu nietylko precyzyjne określenie nowej konstrukcji prawnej, ale, wraz z przepisami faworyzującemi przejawy tradycji i poszanowania starodawnych zwyczajów, zmierza do wypuklenia wspólnego węzła gromady chłopskiej — do podkreślenia jej **charakteru stanowego.**

Wydaje mi się, że intencją tego zastrzeżenia jest nadanie pewnego dostojeństwa, któremu odpowiada w średniowiecznej polszczyźnie wyraz »kmieć«. Masowe utworzenie niepodzielnych i dziedzicznych gospodarstw, zaspokajających w zupełności potrzeby rodziny chłopskiej; ograniczenie możności nabywania tych zagród do zamkniętego koła jednej grupy społecznej i stworzenie warunków sprzyjających przemianie grupy w kastę sprawia, że znaczenie reformy niemieckiej wyrasta ponad lekarstwo na doraźne bolączki polityczne. Dziedzice ziemi, powołani wyłącznie z zamkniętej kasty społecznej, rządzący się własnem prawem, sądem i urzędem będą czemś więcej, niźli zbiorem ludzi tego samego zawodu — będą stanem społecznym w średniowiecznem znaczeniu tego słowa. Odżyje w Rzeszy korporacja chłopów na wzór dawnych stanów duchownych, szlacheckich i mieszczańskich.

Za pośrednictwem węzła stanowego będą chłopi z niedziałów jak najmocniej związani z Rzeszą, której połowa obszaru będzie w ich władaniu.

A zważywszy, że według starodawnej maksymy polityków, władzę państwa dzierżą posiadacze ziemi, należy założyć, że reformę kanclerską uwieńczy zagwarantowanie rządów Rzeszy rdzennym Niemcom na zawsze.

Czy zczasem w tak potężnej korporacji interesy stanowe nie przeważą nad dobrem państwa, czy zkolei nie powtórzy się historja i nowy absolutyzm nie będzie musiał w imię powszechnego dobra złamać przywilejów stanu, to wewnętrzna sprawa niemiecka i sprawa dalekiej przyszłości. Na bliższe czasy organizacja stanowa zapewni chłopom w ich państwie perspektywy władzy, a w ten sposób zwiąże ich z każdym ustrojem państwowym, który im te wrota otworzy.

Na wewnątrz zaś, jak wskazuje historja, może zapewnić umiejętność zawodową, podnieść godność stanu, a wreszcie przerobić masę w świadomych obywateli.

DZIAŁ LITERACKI

EMIL ZEGADŁOWICZ

SPRAWY MATCZYNE

Siedziałaś właśnie przy radjo —
— matko, matko nieszczęsna —
gdy oto z głośnika
głos niesamowity
zadrżał i — zgasł —:
minister Pieracki
zabity — ! —

Twarz Twoja blada jak opłatek —
wigilijny opłatek polski —
o najnieszczęśliwsza z matek —
— Twe serce jak otchłań rany
boli — :
Twój syn, Twój syn ukochany
zamordowany!

Czy poległ na polu chwały — ? —
czy krew co z chust się przesącza
To w onej przelana chwili
gdy w roku
Tysiąc dziewięćset czternastym
wyruszył ze Sącza
walczyć o nieistniejącą na mapie
a w sercu jeno żywą
Polskę — ? —

O — nie! — minęło dwadzieścia lat!
— miał wtedy lat... lat — dziewiętnaście —
gdy w ślad
za wodzem
poszedł
wywalczać niepodległość —

— A dziś — po latach udręki,
gdy — jak dorodna płonka
wyrósł i owocował
na chwałę Polski —
— zabito go!
— zabito Bronka!

Przywieźli go z okrutnej Warszawy
we wieńcach,
w orderach,
w chwale —
przywieźli mi syna!
Jezu!!

Bronku! Bronku
pamiętasz-że, pamiętasz —
gdyś-to chodził się bawić
w cieniu kasztanów i lip
na ten cichy, na ten chłodzisty
sądecki smętarz — ? —

Prezydent Państwa mi mówił,
że byłeś obywatelem
wielkim i bardzo ważnym —
a Pan Marszałek:
że byłeś żołnierzem walecznym,
że sercem całem
Kochałeś Polskę —
— i mianował Cię generałem —

I stało się szumnie i dumnie —
— szarfy Białego Orła na trumnie —
i byłeś wolą i czynem —
uwieńczono twe czoło zranione, zranione
wawrzynem —
— a nikt tego nie wie — nikt tego nie wie
co ja — matka —,
że byłeś, Bronku, najlepszym
synem! —

Bronku! — Bron — ku — ! —
— nie słuchasz — nie przychodzisz! —
— lękam się strasznie — drżę z trwogi —
zawsze byłeś taki posłuszny —
— dziś pierwszy raz jesteś nieposłuszny
syneczku drogi —

Więc przyjdę ja do Ciebie
za malutką chwilę,
chwilę maluteńką —
i poprawię Ci pod znużoną głowiną
poduszkę,
poduszkę matczyną, miękką — —

Chodziłam z Tobą
po mogiłkach
gdy byłeś dzieckiem —
razem sobie spać będziemy
na smętarzu sądeckim —

DZIAŁ KRONIKARSKI

ZEBRANIA I DYSKUSJE

JAN WIKTOR

NA MARGINESIE ZJAZDU I ŻYCIA.

Bardzo szczęśliwą myśl miała młodzież zgrupowana przy »Siewie«, aby zetknąć pisarzy z przodownikami ruchu chłopskiego. Cel ten wypowiedzieli organizatorzy w rozesłanym liście: »Uważamy, że literaci polscy zamało interesują się zagadnieniem wsi polskiej i zagadnieniem wiejskiego proletarjatu. Współcześni literaci naogół nie wiedzą nic o przeobrażeniach, jakie zaszły w młodej wsi polskiej. My, jako zorganizowana młodzież wiejska domagamy się od literatury głębszego zainteresowania sprawami społecznemi i proletarjackiemi wsi polskiej. Zwołujemy powyższą konferencję dla zetknięcia ze sobą dwóch odrębnych światów — literatów i czytelników wiejskich«.

Zdaje się, że dotychczas podobnej konferencji nie było i chyba poraz pierwszy postanowiono zawiązać stosunek między pisarzem, a czytelnikiem wiejskim. Z radością przyjęto tę myśl, że nareszcie z bruku, z duszących sypialni, cuchnących betów, z rynsztoka trującej sensacji skok na zagon, do pługa, w przestrzeń do wsi.

Zostało zaproszonych 40 pisarzy, przybyło zaledwie pięciu z prez. Akad. Lit. Wacławem Sieroszewskim. Ta nieliczna garść bezpośrednio ze wsią zżyta, w jej glebę wrośnięta wszystkiemi korzeniami serca i duszy, czerpiąca z niej swe twórcze soki, znająca dolę i niedolę, przybyła z tą myślą, że na tym zjeździe przemówi wieś młoda, zdrowa, odrodzona, twórcza, waląca sążnistemi krokami w lepszą, jasną, polską przyszłość, że przedstawiciele nowej wsi dadzą obraz dzisiejszej rzeczywistości, jej przejawów, pragnień, zamiarów, porywów, że zwrócą uwagę na pewne zagadnienia, odsłonią prawdę, której nie można dostrzec, obudzą zaciekawienie, wytyczą drogę, wskażą kierunek po którym ma iść myśl twórcza, dostarczą materjału i zwiążą ze sobą owe dwa światy, o których wspominało zaproszenie »Siewu«.

Z drugiej strony przybyli młodzi działacze korespondenci, samorodni poeci, przodownicy, a więc przedstawiciele młodej wsi, ogromnej siły potężnego ruchu, który wyłamuje opłotki chłopskie, aby minąć obory zagnojone i podążyć w czekającą przyszłość. Przemawiało wielu, wszyscy wypowiadali zdania o literaturze, o roli pisarza, o jego zadaniach i obowiązkach, wyrażali pragnienia, co chcieliby widzieć w noweli, w reportażu, w powieści. Trudno przytaczać wszystkie szczegóły tego znamiennego zjazdu, znane zresztą z codziennej prasy, trudno wyliczać nazwiska mówców. Niech to mówi bezimienna gromada. Zresztą nie idzie o to, kto mówił, ale o czem mówił. Te przemówienia poruszały szereg zagadnień, które można ugrupować w następujący sposób:

1) Co wieś czyta?

Wieś prawie nie zna współczesnej literatury, dzieła jej nie docierają do chłopa. Największą popularnością cieszą się: Kraszewski, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Reymont, Żeromski, Orkan, Rodziewiczówna. Ze współczesnych: Kruczkowski i Śluza. Z pisarzy chłopskich Kuraś, Magryś, ich książki »to świecka ewangelja chłopska, która powinna prowadzić przez życie«. Bibljoteki na wsi powstały drogą darów rozmaitych idealistów, entuzjastów »idących w lud z kagańcem oświaty« i rozmaitych towarzystw, jak T. S. L. i Macierz. Oczywista, że nikt nie pomyśli o powiększaniu bibljoteki powstałej z filantropji. Toteż są to przeważnie książki stare, zniszczone, powielekroć przeczytane. Słychać było skargi z wszystkich stron na brak dobrych książek. Tamte darowane z łaski są często nieodpowiednie, można rzec odrzucone do izb chłopskich z pańszczyźnianego łanu, z pod ekonomskiego bata z łezką sentymentalną w oku: dla chłopka.

2) Jest na wsi ogromne pragnienie czytania. Ludzie schodzą się do izb, gdzie świeci się, tak rzadki gość, lampa i z przejęciem słuchają czytających, odrywających ich od powszedniego

życia i przenoszących w inne światy. Dziewczęta i chłopcy na pastwisku ukradkiem wyciągają książkę schowaną za pazuchą i niemal ją pożerają. Chłop kupuje książkę tę, jaką widzi w kramie w czasie odpustu i jarmarku, a więc senniki egipskie i najgorszą literaturę sensacyjną. Tutaj gleba ogromnie zaniedbana. Nikt nie stara się dotrzeć do chłopa, wzbudzić w nim miłość do książki, aby ta stała się wewnętrzną potrzebą, chlebem powszednim.

3) Chłopi dlatego czytają Reymonta i Orkana, bo widzą w ich dziełach odzwierciedlone własne życie. Najbardziej Orkan przemówił do duszy, bo to kawał chłopskiego życia, wyrwany z rzeczywistości i rzucony na karty. Chłop czytając mówi: »oto jestem ja, w polu, w izbie, na zebraniu, wszędzie moje myśli, uczucia, pragnienia, zmagania, walki z parszywą dolą, oto moje dążenia, aby wyrwać się z tego podwórza, z tej ciemnej izby.

4) Literatura nie odpowiada czytelnikowi wsi, tej wsi, która dąży do budowania nowego życia. Współcześni pisarze stracili drogę do wsi, zerwali wszelki z nią związek. Dotychczas chłop przedstawiany jest »w stanie pańszczyźnianym«, brak natomiast twórczego chłopa. Wieś po wojnie obudziła się i wstąpiła na nowe drogi rozwoju, na nowe drogi pracy społecznej. Ruch ten potężnieje z roku na rok. Wychodzą zastępy młodych działaczów. Nikt jednak nie zwraca uwagi na dzisiejszego chłopa, stanowiącego trzon społeczeństwa, nikt nie zwraca uwagi na przeobrażenia dokonujące się w naszych oczach. Chłop musi zająć poczesne należne mu stanowisko w literaturze. Idzie o wielką stawkę, o kulturę ludową, o wzbogacenie jej nowemi zasobami. Książka musi zachęcać do walki. Chcielibyśmy widzieć siebie, ideały młodowiejskie chłopa, który wyrasta z nędzy, z potrzeb, walczy z przeszkodami, z ciężkiemi warunkami, dąży do postępu i porywa za sobą całą wieś. Chcemy widzieć nowego Judyma, bojownika zwycięskiego, któryby wyszedł ze wsi, pracował dla wsi. Pragniemy literatury budującej, zaspakajającej potrzeby duchowe, zachęcającej do postępu. Lite[illegible]tura powinna dawać wiarę w siebie, a sp[illegible]stwu wiarę w wieś, powinna nieść pog[illegible], radość.

Wołamy o epos chłopsk[illegible]

Mniejwięcej to treść przemówień oddania własnemi słowami, które chciałyby, aby książka leżała na wszystkich drogach, aby była kościołem i szkołą.

II.

Spodziewaliśmy się, że przemówi wieś przepojona kulturą, że przemówi chłop o wszystkiem co go w życiu dręczy, co go porywa, co barki zgina i głowę podnosi, czego szuka w literaturze, a co znajduje, czego wymaga. Myśleliśmy, że padną nie słowa, ale bryły ziemi żyznej, zgnojonej, aby z nich mógł wzejść posiew pod nowy plon. Czekało się na to słowo. Zbiegli się z dalekich powiatów od Łowicza po Polesie. Była różnorodność typów, twarzy, głosów, a wstyd rzec, taka jednostajność deklamacji. Trzeba otwarcie stwierdzić, że nie było chłopa, zdrowego żywiołu od pługa, sierpa, kosy, wyrośniętego z rędziny polskiej i nie oderwanego od tej gleby, któryby powiedział jasno i otwarcie, choćby tak ostro jak błysk kosy, któryby się okazał tak zapalczywy jak w bójce, kiedy wojuje kłonicą, któryby wydarł z siebie, wykrzyczał wszystko co go boli i raduje. Mieliśmy wrażenie, że to nie przedstawiciele małorolnych, komorników, biedoty wiejskiej, proletarjatu, o czem list »Siewu« wspominał, ale synowie kmieciów, którzy nie znają doli najbardziej skrzywdzonych, w ich słowach nie przebijała znajomość nizin wsi, oni nie widzieli wnętrza chat nędzarzy zbuntowanych, groźnych, czekających z zaciśniętemi zębami i kułakami na podpalenie, lub może znoszących wszystkie niedostatki, wszystkie biedy z lontem żarzącym się wewnątrz głuchej, milczącej chłopskiej duszy, gotującej pomstę.

Zdawało nam się, że słuchamy przygotowanych zgóry referatów, które wysuwają recepty, recepty z zielonego stolika. Przyszli ze skargami na literaturę i literatów, żądali tematów takich i owych, a każdem zdaniem wykazywali dobitnie, że współczesnej literatury, właśnie biorącej tematy ze wsi, nie znają, że nazwiska autorów wyrosłych ze wsi lub z proletarjatu związanego z chłopem, po raz pierwszy słyszą. Młodożeniec zerwał się uniesiony gniewem i wyrąbał ostro, mocno, waląc jak cepami, że gdy stanie w gwarze stołecznego miasta, to w hałasie, w powietrzu przesyconem benzyną poczuje więcej wsi niż w słowach działaczów i przedstawicieli młodowiejskiego ruchu...

Czasem wśród literackich wypracowań, padły zdania zdrowej wsi, ulepione z grud rędzi-

nej ziemi, czasem rzut w przyszłość, jakby wyrzucone ramiona w dal, w słońce: Przedwiośnie, czasem krzepkość twarda, wyrazy odrąbywane od pniaka rzuconego na polskie drogi, który nazwijmy dolą chłopską.

I stała się rzecz paradoksalna. Pisarze polscy, których sobie ci przodownicy ruchu wyobrażali jako spokojnych burżujów, siedzących w cieple, kurzących cygara, jak to śpiewa popularna piosenka, kreślili obrazy wstrząsające i przed zebranymi działaczami odkrywali świat współczesnej wsi. Pisarze polscy znają tę wieś, śledzą rozwój dzisiejszych stosunków, patrzą na dokonujące się przemiany, jednakże zdają sobie sprawę z tego, że dla czytelników wiejskich lud nie jest ciekawym tematem, oni chcą legendy, splendoru królów, — wśród ogółu czytelników znów książki o wsi, o chłopie, nie cieszą się popularnością i w tych warunkach rękopis nie znajdzie wydawcy. Wieś to olbrzymi teren, ale niestety leżący odłogiem, tutaj brak jeszcze miłości książki, brak jej potrzeby i zaspokojenia. Przykład Orkan. Wszyscy mówili o tym pisarzu jako o najistotniejszym wyrazicielu odrodzonej wsi, o prometejskim ogniu znoszonym przez jego pióro, toteż zdawać by się mogło, że jego dzieła właśnie teraz zostały rozchwytane przez młodą wieś, boć przecież w Polsce tyle związków, tyle ognisk myśli ludowej. Po powrocie ze zjazdu zapytałem wydawcę dzieł Orkana, ile egzemplarzy poszło na wieś, ale na tę rdzenną wieś. Ten odpowiedział bardzo treściwie, a jak wymownie: »Jeżeli 10 egzemplarzy poszło na wieś, to powiem bardzo dużo. Zrobiłem wszystko co do mnie należało, wysłałem prospekty do stowarzyszeń młodzieży, ofiarowywałem komplety po zniżonej cenie, na raty, na najdogodniejszych warunkach, rozesłałem paczki, które mi zwracano, często dołączając grubijańskie listy«.

Wprawdzie jeden z uczestników w młodzieńczym zapale pięknie zawołał, że gdyby literaci pisali tak jak Kruczkowski, toby byli tak samo poczytni, bo dzisiaj niema jednej chaty chłopskiej, w którejby na stole nie leżał »Kordjan i cham«. To zdanie to wykwit świetnej fantazji. Gdyby ten sen stał się rzeczywistością, to trzebaby 10 miljonów egzemplarzy bić. Pragnęlibyśmy, aby, nie w każdej chacie, ale choć w dziesiątej wsi znalazła się na stole wartościowa książka, to i tak rozeszłaby się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Tymczasem rozkupiono może 3 tysiące egzemplarzy. Trzeba i to podkreślić, że Kruczkowski nie mógł znaleść nakładcy i musiał wydać własnym nakładem.

Skarżono się, że książka za droga. Słusznie. Ale choćby była najtańsza, czy ją kto kupi?. Trudno mówić do chłopa, aby złotówkę wydał na książkę, kiedy groszy niema na sól i zapałki, kiedy wieczorem w zimie trzeba siedzieć przy łuczywie, bo trudno kupić nafty.

Żądano, aby pisać pogodnie, krzepiąco, jasnemi barwami.

Każdy z pisarzy pragnąłby, aby książka była porywem radości, aby dźwigała oczy ku słońcu, aby niosła pokarm dla duszy. Trudno jednak pisać pogodnie, gdy popatrzymy na obecne położenie ludu. Mów o słońcu temu, który w zimie bez butów chodzi, albo w mróz przemyka się boso do pańskiego lasu, aby naręcze drzewa ukraść i rozgrzać izbę i uwarzyć ziemniaków dla dzieci, mów o radości temu, którego niezniszczalnem marzeniem jest funt omasty, mów dziecku o wesołem dzieciństwie, gdy chlapcze siwiznę z centryfugi, od której kot po kilku dniach zdycha, mów o Judyzmie, wielkim ofiarniku, mów o Polsce mocarstwowej, mów o sprawiedliwości, o godności, o przebudowie świata, o zniesieniu krzywdy temu chłopu, z którego łachy opadają, który trzy jajka musi sprzedać, aby pudełko zapałek kupić, który widzi jak poniewierają jego godność, który widzi, że tylko w czasie wyborów jest otoczony czułą opieką, aby być przedmiotem szalbierstw i oszustw. Trzodą bezwolną, pędzoną batem. Gdyby się chciało wszystko pisać, co wieś przeżywa, jakie uczucia trawią dusze, to trzebaby podejmować ogień i łzy, a łzy paliłyby się pomstą, to trzebaby pisać zgrzytem zębów i kułakami. Dzisiaj chłop jest inny. On już nie siada pod piecem, aby wyklepać pacierze o powszednim chlebie, już obudził się i czeka z zaciśniętemi pięściami.

W dzisiejszych czasach trudno zamknąć w lirycznem westchnieniu o wsi spokojnej, piastowskiej, n[illegible]ej, ów krzyk mas mogący zatrząść podw[illegible]i ustrojów.

Jeden z ch[illegible]w krótko rzekł: »spróchniał świat, kopnąć i rozsypie się.«

W jaki sposób przemówisz do chłopa, który

na powitanie »jak się macie«, odpowie: »Jak niewolnik polsko-żydowski«, cóż mu powiedzieć, gdy cię zapyta przecinając zapałkę na dwie części »co to jest?« — Nie wiem — odrzeczesz. — »Polska.« — Dlaczego? — »Bo Polska nas tego nauczyła, bo w wolnej i niepodległej Polsce nie stać nas na zapałkę«.

Cóż powiesz staremu, poważnemu wójtowi, gdy przyjdzie do ciebie z użaleniem, że starosta, ów inteligent mający dawać dobry przykład, mający szanować godność obywatela, publicznie na zebraniu powiedział: »ja takiego wójta mam za g..., kopnę w d... i wyrzucę za drzwi.« Cóż mu powiesz, gdy on skarży się z płaczem: »panie, to nie prosty chłop, ale człowiek uczony, powinien mnie pouczyć, a nie tak sponiewierać. Taki wstyd. Co ludzie powiedzą? Nie będą mnie szanowali. P r z e c i e ż e m P o l s c e p r z y s i ę g a ł.« Stary wójt, człowiek nieskazitelny za to został obelgami obrzucony, że gromady bronił w dzisiejszych czasach przed nowemi ciężarami. Zrobił to ten, który winien być obrońcą i symbolem polskiej prawdy, który powinien szanować święte słowa: »Jo Polsce przysięgał.« Cóż powiesz temu ogółowi, który wie, że pewnemu kierownikowi wsi, z takiem a takiem wykształceniem, ktoś zarzucił łapownictwo w liście skierowanym do starosty. Prosty rozum każe, albo tego władcę wsi zawiesić w urzędowaniu, albo oszczercę pociągnąć do odpowiedzialności. Tymczasem nikt o tem rozwiązaniu nie pomyślał, a ów kierownik wsi, nie oczyściwszy się z zarzutu, wobec tego starosty, wita hołdowniczem przemówieniem Symbol Majestatu Rzeczypospolitej. Wieś znająca owe zarzuty słucha tego przemówienia i wiemy co myśli: To jest demoralizacja zdrowego żywiołu.

Te wypadki zebrane z jednej wsi, na przestrzeni paru tygodni. A ile takich wsi, ile takich wypadków?

Powie ktoś, to są drobiazgi. Nie. Przez czyny złych urzędników patrzymy na Rzeczpospolitą.

To są wrzody na ciele Polski i te wrzody trzeba rozpalonym nożem wycinać, choćby się miały spłókać krwią. W sowieckiej literaturze o tem głośno, pisarz proletarjacki w imię dobra ogólnego o tem pisze, woła o naprawę, stawia pod pręgierz, bo to są burzyciele. U nas tę prawdę kryje się konfiskatami.

A właśnie powinno się krzyczeć, aby chłop miał tę pewność, że ktoś broni go, że Polska to nie zły urzędnik, żeby chłop mający poczucie prawa, państwowości, czuł, że Polska broni go przed złym urzędnikiem.

W chłopskiej izbie, brudnej i ciasnej przez małe okienka jeszcze nie widzą Polski mocarstwowej, bo patrzą na miskę postnych ziemniaków, bo patrzą na bose nogi, na głodne dzieci. Polska wpierw musi spojrzeć przez te małe okienka do ciasnych izb i musi zobaczyć te miski, te stopy, te grzbiety.

Współczesna literatura powinna też to zobaczyć i żądać poprawy krzykiem i kułakami.

Wpierw chleb, wpierw buty, wpierw łach na grzbiet dla dziecka dążącego boso do szkoły, wpierw zapałka i sól, a potem książka.

Trudno w głodnym rozpalać wielką ideę przebudowy Polski.

Duma i radość nas ogarnia, gdy patrzymy na przeobrażenia dokonywane na wielu polach. W oczach naszych dni dzisiejsze kładą podwaliny pod nową Polskę.

W radosnej wędrówce ku tej Polsce, musimy się zatrzymać przed każdą najuboższą wiejską szkołą, tą kuźnią nowoczesnej myśli, musimy wejść do jej izb, aby popatrzeć na szeregi dzieci, posłuchać lekcji, nowych metod nauczania, które dusze młodego pokolenia pchnęły na twórcze drogi rozwoju.

W szkole rodzi się nowy Polak, budujący przyszłość w radości pracy, w szczęściu dla ogółu. I w tej szkole dzisiaj zaczyna się miłość do książki, aby stała się potrzebą, chlebem powszednim.

I trzeba stwierdzić otwarcie, pomińmy stare pokolenie, a skupiajmy wszystkie wysiłki na tej gromadzie, która zasiadając w prostych sosnowych ławkach patrzy na odrodzoną Polskę.

Na tysiącach rąk i serc tego młodego pokolenia rodzi się przyszłość Polski

Literatura współczesna musi spojrzeć na tę nowoczesną szkołę, jako zaczyn wielkiej przyszłości i zamierzań.

Odrodzenie czytelnictwa w dzisiejszej szkole. W rękach nauczyciela książka polska.

———ooo———

ODCZYTY PROF. ZIELIŃSKIEGO

Znakomity uczony, światowej sławy, członek Akademji Literatury, prof. Zieliński wygłosił w miesiącach letnich w Gdańsku, Berlinie i szeregu miast niemieckich odczyt, p. t. »Chłop polski w dziejach ducha oraz w poezji polskiej«. Odczyt wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

ooo

ZJAZD POETÓW CHŁOPSKICH

Z końcem czerwca b. r. odbył się w Krakowie pierwszy zjazd poetów chłopskich; znaczna ich część grupuje się około miesięcznika p. t.: »Wieś i jej pieśń«, redagowanego przez Jantka z Bugaja, a wydawanego w Naprawie koło Jordanowa. Z inicjatywy redakcji tego pisma zwołano właśnie ten zjazd. Obradami kierował senior poetów ludowych Jantek z Bugaja oraz p. W. Skuza, p. Fr. Macak i p. Antoni Olcha (A. W. Mirek).

Uczestnicy zjazdu dyskutowali nad zagadnieniami ideologji mającego się wyłonić »Związku literatur ludowych w Polsce«. W dyskusji, w której brali udział pisarze i oświatowcy, ujawniła się platforma ideowa, która ma cechować grupę wymienionych pisarzy. Omawiano również statut Związku, który będzie pierwszem tego rodzaju stowarzyszeniem, grupującem ogół pisarzy ludowych w Polsce. *m.*

NOWE KSIĄŻKI

NOWE WYDANIE »PANA TADEUSZA«.

W związku z mijającem stuleciem »Pana Tadeusza« ma się ukazać w najbliższym czasie nowe wydanie tego arcydzieła nakładem Instytutu Propagandy Państwowotwórczej. Wydanie to, przeznaczone dla szerokich warstw, łączy niezmiernie przystępną cenę z estetyczną szatą książkową (druk Kuglina); opracowania podjął się znany krytyk dr. Stefan Essmanowski. Z »Wstępu«, z którym dzięki uprzejmości autora Redakcja miała sposobność zapoznać się, wyjmujemy kilka ustępów mogących szczególniej zainteresować naszych Czytelników.

Anteuszowski pierwiastek duszy polskiej.

»Powiedzieliśmy powyżej, że Mickiewicz chciał z istoty ducha narodowego wydobyć ideę, któraby temu narodowi przyświecała. Niewidząc jej wśród emigracji, postanowił szukać w osiadłej z dziada pradziada na roli warstwie ziemiańskiej, najwierniej przechowującej dawny obyczaj i tradycję. Wierzył w anteuszowską łączność duszy polskiej z ziemią, od której oderwana wątleje i łacno się wyradza. Przekonaniu swemu o wyższości kultury wiejskiej nad miejską dał zdecydowany wyraz w satyrycznych rysach, jakiemi kreśli portrety przedstawicieli miasta: Telimeny, Hrabiego, Buchmana. Wprawdzie reprezentują oni nietylko miasto, ale równie niemiłą poecie cudzoziemczyznę, pojęcia te jednak są sobie bardzo bliskie. Widzimy, że i Tadeusza traktuje początkowo z pewnem podobnem lekceważeniem. Naturalnie nie był Mickiewicz ślepym zwolennikiem sarmatyzmu z jego rozlicznemi wadami; w całej pełni doceniał wartość nauki, po którą wysyła się młodzież do miast. Kładzie jednak nacisk na to, żeby ta miejska nauka, wraz z jej z konieczności obcemi wpływami, stanowiła tylko pewnego rodzaju nawóz, mający użyźnić rodzimą glebę pod zasiew zdrowego, oczyszczonego z chwastów, ziarna tradycji. Przecież w tej tradycji polskiej leżą wszystkie możliwości postępu. Stosunek Sędziego do chłopów jest bardziej postępowy i humanitarny niż nadzianego russowskiemi zasadami Buchmana, a demokratyczny postulat równości zrealizuje Tadeusz uwłaszczając i podnosząc do szlacheckiej godności chłopów w swych dobrach. Jeśli jednak na tę decyzję Tadeusza miały wpływ socjalne teorje zachodnio-europejskie, to odegrały one raczej rolę katalizatora, przyśpieszającego tylko proces, który zasadniczo leżał na ewolucyjnej linji polskiej idei demokratycznej i wolnościowej. Kultura miejska nie wycisnęła bowiem na Tadeuszu swego zbyt silnego piętna; w zetknięciu ze wsią zostaje ona powoli przerabiana na ten nawóz, o którym powyżej wspomnieliśmy, a w miarę tego jak się ta zmiana dokonywa, poeta traktuje swego bohatera coraz serdeczniej i poważniej«.

W dalszym ciągu dr. Essmanowski omawia sąd Mickiewicza o społeczeństwie i roli jednostki, obdarzonej potęgą moralną; przy tej sposobności nawiązuje ideową stronę poematu do osoby Marszałka Piłsudskiego. W dalszym ciągu znajdujemy następujący ustęp:

Epopeja chłopa wyzwolonego.

»Wyjaśniliśmy powyżej względy, które skłoniły Mickiewicza do szukania idei w osiadłej na ziemi szlachcie. Sam nazwał swój poemat szlacheckim i tego określenia, w historycznem znaczeniu słowa, nie można negować. Przeciwstawić się jednak musimy traktowaniu »Pana Tadeusza« jako wyrazu »szlachetczyzny«, jako przeżytku sprzecznego z duchem współczesnej demokracji. Są to demagogiczne igrania słowem. W istocie swej »Pan Tadeusz« jest przedewszystkiem poematem rolniczym. Przedstawiona w nim szlachta, ta, która odgrywa rolę »bohatera zbiorowego«, to najniższe warstwy tego stanu; to szlachta szaraczkowa, zaściankowa, zagonowa, nieróżniąca się wiele zajęciami, stopą i trybem życia od chłopa. Fantazję odeń tylko posiada większą, większą godność i pewność siebie, których źródło leży nie w czem innem, jak w pokoleniami wyrobionem poczuciu wolności. Na demagogiczne frazesy o »szlacheckim poemacie«, odpowiadamy śmiało nazwą — epopei chłopa wyzwolonego.

Dziś ten od paru pokoleń wolny chłop polski, otrząsający z siebie resztki »pańszczyźnianej duszy» niech nie odtrąca »Pana Tadeusza« jako »szlacheckiej«, jako »pańskiej« książki. Powinien poczuć się rodzonym bratem dobrzyńskich Bartków i Maćków, może ówcześnie kulturalnie młodszym, może przez niewolę opóźnionym, lecz dziś już dojrzałym sukcesorem rodzimej tradycji. Niechaj do niej nawiąże z dumą jako prawy, w prostej linji dziedzic, prastarego, piastowego rodu. Niech za przykładem Tadeusza znajduje jej dalszy ciąg zgodny z współczesnem życiem; niech od Sędziego nauczy się tej godności i pewności siebie, która mu każe drwinkami odepchnąć obcy obyczaj, co się z »saksów« czy miasta przywlókł, jak szkodliwy chwast na wieś. Dziś i w chłopskich chałupach widzi się Podczaszyców i Telimeny; niechże ku zabawie a pośmiewisku jeno służą. Niech wieś zakwitnie polskim obyczajem i rodzimemi cnotami; niech będzie tem »centrum«, do którego podążymy, aby »napić się, nadyszeć ojczyzny«, jak ongiś w soplicowskim dworze. W ten sposób najszczytniej spełni się marzenie poety. Nietylko jego »książki zabłądzą pod strzechy«, ale staną się tą »arką przymierza między dawnemi a nowemi laty«, jaką z charakteru swego istotnie są.« *s.*

———ooo———

DOŻYNKI.

Jako II-gi numer bibljoteki Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie wyjdą niebawem z druku »Dożynki«, inscenizacja obrzędu ludowego, w opracowaniu M. Mikuty.

Wydawnictwo to, oparte na oryginalnych materjałach etnograficznych, obejmować będzie w formie syntetycznej pieśni i zwyczaje ludowe, związane ze żniwem, wiciem wieńców dożynkowych i składaniem tychże, stanowić więc będzie pewnego rodzaju podręcznik do rozpowszechnionego obecnie urządzania dożynek gromadzkich.

WIEŚ W PRASIE

Prace młodego pokolenia wiejskiego nacechowane są dużem poczuciem rzeczywistości — ruch młodej wsi związany jest dzisiaj realnie i pozytywnie z ziemią i zagadnieniami kultury wsi, czerpiąc z tych dwóch elementów soki żywotne dla metod pracy, oraz szukając w nich nadbudowy ideologicznej działania; z wyłaniającego się z pracy i prasy wiejskiej światopoglądu młodych wyłowić możemy dwie cechy dla światopoglądu tego zasadnicze: konkretyzację idei ludowej i duży pozytywizm w metodach i programach pracy. Nadszedł, zdaje się, czas rewizji pojęć i przyzwyczajeń. Organizacje młodzieży wiejskiej zrywają z partjami politycznemi, wyzbywając się powoli »opieki« starszych, którzy w młodzieży wiejskiej wi-

dzieli asekurację dla swojej przyszłości politycznej.

Sprawa ta ma swój wyraz w prasie wiejskiej. Podczas gdy organy obozów politycznych przepełnione są po największej części bezpłodnem narzekaniem i negacją przy braku jakiej kolwiek myśli twórczej — prasa młodzieży wiejskiej zajmuje się całkiem konkretnemi problemami społecznemi, gospodarczemi i oświatowemi na wsi, szukając w nich rozwiązań metodyczno-ideologicznych dla młodego ruchu ludowego w Polsce.

Sprawa przodowników zajmuje w prasie wiejskiej stale wybitne miejsce. Nic dziwnego; najpierw trzeba mieć zdyscyplinowane, związane uczuciowo z potrzebą ruchu, uświadomione ideowo kadry ludzi — potem może być mowa o budowie społeczno-gospodarczych podstaw dla ruchu, który ma zaważyć na losach państwa.

Ostatni numer organu Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej »SIEW« wypełniony jest cały artykułami uczestniczek żeńskiego kursu Wiejskiego Uniwersytetu w Szycach. Poruszono w nim takie tematy jak: Ideał nowej kobiety wiejskiej, Rola kobiety w życiu społecznem, Dziecko na wsi, Odżywiania wsi, Higjena i wygląd wsi polskiej, Alkoholizm, Kobieta w gospodarstwie itp. Przodowniczki prac w Kołach wypowiadają się w sposób prosty i przekonywujący.

Numery organu Związku Młodzieży Ludowej »MŁODEJ WSI« poświęcane są w dużej mierze ideologicznemu zwyraźnieniu postawy młodych wobec problemu Polski jutrzejszej. W artykule poświęconym Orkanowi (Nr. 13 z 15-go lipca b. r.) stwierdza »MŁODA WIEŚ«: »Zdala od doraźności materjalistycznej miast — rodzi się ta osobliwa mowa ducha rodzimego — i tak jest, od Reja zasiedzianego jak pod miedzą zając, od Czarnolasu Kochanowskiego, poprzez wieki ubiegłe od Soplicowa mickiewiczowskiego, Kamieńca Słowackiego, Ukrainy Zaleskich i Malczewskich, Wawelu Wyspiańskiego, Tatr Witkiewiczów, Tetmajerów, Podhala Orkana — po dziś, aż stąd po wieczność«. W artykule zaś poświęconym metodzie pracy p. t. »Zdobywamy wieś« zaznaczona jest bardzo wyraźnie nuta konkretyzacji i pozytywizmu w zdobywaniu coraz to nowych placówek wiejskich dla myśli ideowej Związku. »Z naszych gromad wyjdzie na starsze lata zastęp przodowników życia wiejskiego w każdej tego życia dziedzinie. Kształcą się w pracy zespołowej zastępy dobrych organizatorów, gromady światłych gospodarzy, kadry spółdzielców i samorządowców ludowych«. A dalej: »Przecież ci młodzi ludzie, których zespala jedna myśl: przez konkretyzację idei dla Polski Ludowej — przecież te kadry młodych ludzi znajdą w przyszłości wspólny język dla realizacji wielkich haseł ustrojowych w Polsce«. Artykuły w »MŁODEJ WSI« pisywane są przeważnie przez terenowych działaczy; daje to temu pismu — w rzędzie prasy wiejskiej — miejsce naczelne. »MŁODA WIEŚ« ma już dziś swoją wagę gatunkową.

Wychodzące w Warszawie pismo »MŁODA MYŚL LUDOWA« zamieszcza ciekawy artykuł »O spólnotach«. Artykułem tym udawadnia »MŁODA MYŚL LUDOWA« konieczność tworzenia działającego na daleką metę programu w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego w Polsce. Z ultra kollektywnemi wywodami autora nie można się w żaden sposób pogodzić. Socjalizacja życia ekonomicznego i gospodarczego państwa, podana nawet w formie... »komunizmu państwowo-twórczego« wsi napewno nie zbawi. Posucha myśli przy równoczesnem żonglowaniu cyframi i statystykami czyni wrażenie budowania domku z kart. Nie dobrze jest, gdy się dzieci zaczynają bawić ogniem. Czy pisma »ludowego« (?) nie stać na to, by tego rodzaju bzdury mogło z czystem sumieniem wyrzucić do kosza?

Organ Związku Młodzieży Wiejskiej Rzplitej Polskiej »WICI« poświęca artykuł wstępny w ostatnim numerze problemowi polskiego morza, oraz opisuje święto Uniwersytetu Ludowego w Gaci. Pismo to treściowo coraz bardziej podupada — przydałoby się, by do grupy wiciowej napłynął w centralnych komórkach nowy element społeczników i gospodarzy. Na zerwaniu z politykierstwem nikt źle nie wyszedł.

Z pism przeznaczonych do kolportażu w starszem społeczeństwie wiejskiem wymienić należy ciekawie redagowane, poświęcające coraz więcej miejsca życiu młodzieży — pismo »GOSPODARZ POLSKI«. Nużące są w niem jedynie artykuły o charakterze komunikatowym — przydałaby się tu wyraźniejsza nuta społeczna!

Problemy wsi zajmują już dzisiaj wyraźną pozycję w prasie nietylko wiejskiej. Wsią zaj-

mują się pisma literackie, społeczne, w mieście. Ciekawą i zajmującą jest rzeczą studjowanie tych pism. Można niejednokrotnie wyłowić z nich głos prawdziwego znawcy wsi; człowieka — tak powiadają górale — z dobrym »pomyślunkiem«. Szkoda, że pracujący w miastach inteligenci chłopscy w pismach miejskich w sprawach wsi nic nie mają do powiedzenia. *j.*

KRONIKA REDAKCYJNA

W ZWIĄZKU Z KATASTROFALNĄ KLĘSKĄ POWODZI, jaka nawiedziła Małopolskę rozesłał Małopolski Związek Młodzieży Ludowej następujące komunikaty:

I

Do Zarządów Okręgowych i wszystkich Kół Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej.

Koleżanki i Koledzy!

Województwo Krakowskie nawiedzone zostało niepamiętną oddawna klęską powodzi. Ze sprawozdań Komitetów ratunkowych, z gazet, oraz opowiadań ludzi, którzy przeżyli na dotkniętych powodzią terenach dnie grozy i zniszczenia, wyłania się ku nam obraz klęski żywiołowej.

Teren naszej organizacyjnej działalności, zwłaszcza powiaty: mielecki, tarnowski, dąbrowski, brzeski, bocheński, nowosądecki, limanowski, myślenicki, nowotarski, wadowicki, bialski i żywiecki — zostały najdotkliwiej zniszczone; społeczeństwo i Rząd mobilizują wszelkie dla tych powiatów środki ratownicze.

Koleżanki i Koledzy!

Kołom Młodzieży Ludowej nie wolno załamywać rąk i poddawać się biernie losowi. Zarząd Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej wraz ze wszystkiemi Kołami z tych wsi, które mniej ucierpiały, z a n o s i W a m p r a c u j ą c a n a t e r e n a c h z n i s z c z o n y c h, G r o m a d o Z i e l o n a, s ł o w a w s p ó ł c z u c i a i o t u c h y: w y t r w a j c i e! Każde Koło Młodzieży Ludowej musi w czasie wydobywania się wsi małopolskiej ze skutków klęski świecić przykładem hartu, dawać wzór wytrwania, dopomagać swojej wsiowej braci w przezwyciężaniu nowych przeciwności, jakie los na nasze wsie zesłał.

Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej uchwaliło na dzisiejszem, specjalnie w tym celu zwołanem posiedzeniu, zwrócić się do wszystkich Kół oraz Zarządów Okręgowych z następującemi organizacyjnemi nakazami:

1) Koła Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej nie będą na znak sodaliryzowania się z żałobą wsi Małopolskiej, urządzać ni brać udziału w zabawach z muzyką i tańcami; nakaz ten obowiązuje wszystkie Koła w województwie do dnia 12 sierpnia b. r. włącznie;

2) Wszystkie Koła Młodzieży Ludowej na terenie działania naszej Organizacji przystąpią do akcji samopomocowej na terenach swoich własnych wsi, oraz do ogólnej akcji pomocniczej na rzecz powodzian, n i o s ą c w s i o m z n i s z c z o n y m p o m o c w p i e n i ą d z u, n a t u r z e i p r a c y s w o i c h r ą k: należy w tym celu nawiązać łączność z miejscowemi Komitetami, — gdzie zaś Komitetu takiego niema, Koło Młodzieży Ludowej zapoczątkuje w porozumieniu z Zarządem gminnym oraz innemi w danej wsi organizacjami, akcję pomocy powodzianom, donosząc o tem swojemu Zarządowi Okręgowemu:

3) Zarządy okręgowe z g ł o s z ą o r g a n i z a c y j n i e p r z y s t ą p i e n i e i p o d p o r z ą d k u j ą s i ę P o w i a t o w y m K o m i t e t o m a k c j i n a r z e c z p o w o d z i a n, dbając o to, by akcją popowodziową zostały objęte — między innemi — także i te wsie, w których istnieją Koła Młodzieży Ludowej;

4) Zarządy Okręgowe zdadzą do dnia 31. VIII b. r. Zarządowi Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej sprawozdania z przebiegu swojej z Komitetami Powiatowemi współpracy, oraz doniosą z jaką pomocą pośpieszono tym, zniszczonym przez powódź wsiom, w których pracują nasze Koła.

Koleżanki i Koledzy! Młode, zgrupowane w Kołach Młodzieży Ludowej, pokolenie wsi nie może nigdy pod groźbą narażenia się na zarzut nieprzydatności publicznej, założyć bezczynnie rąk wtedy, gdy w grę wchodzi ważne zagadnienie pomocy bliźniemu, problem dobra powszechnego Apelujemy

dlatego do Was, Kołowczynie i Kołowcy, zwracamy się do Zarządów Ośrodków Sąsiedzkich i Zarządów Okręgowych z prośbą i nakazem organizacyjnym niesienia we wszystkich możliwych formach pomocy wsiom klęską powodzi dotkniętym.

Spełnijcie zwykły obywatelski obowiązek!

II

Do Zarządów Okręgowych Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej.

1) W związku z okólnikiem L. 529/34 i 530/34 Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej raz jeszcze podkreśla jaknajusilniej konieczność współdziałania energicznego z Komitetami akcji na rzecz powodzian. Każdy Kołowiec winien w imię honoru związkowego, w imię czci i godności ludzkiej wytężyć wszystkie siły, aby ulżyć w strasznem nieszczęściu, jakie nawiedziło wieś polską. Wszystkie osobiste, gromadzkie, polityczne niesnaski winny zniknąć; istnieje tylko człowiek nieszczęśliwy; wedle sił wszelkich należy mu dopomóc.

2) Donosimy Wam, że Zarząd główny Związku Legjonistów wobec ogromu klęski powodzi, która nawiedziła Polskę postanowił tegoroczny Ogólny Zjazd Legjonistów Polskich, zwołany do Krakowa w dniach 4—6 sierpnia b. r. odwołać. Uczcijcie przeto w zakresie Zarządów Okręgowych i Zarządów Kół rocznicę wielkiego czynu Niepodległościowego skromnie i bez zewnętrznego splendoru: pogadankami, odczytami i recytacjami. W związku z pamiętnemi dniami sierpniowemi 1914 r. zwróćcie uwagę na entuzjazm, wiarę w czyn, ofiarność, abnegację z egoizmu, które to elementy związane wolą Józefa Piłsudskiego dały Polsce wolność i wielkość. Nie zapomnijcie też o tem, że w zmaganiach się o wskrzeszenie i odbudowę Narodu brał po raz pierwszy w historji — w tej mierze, ilości i świadomości — chłop polski, zdając tem egzamin wiedzy i dojrzałości obywatelskiej.

3) Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej zawiadamia Was, że zapadła uchwała, aby w tym roku nie urządzać tradycyjnych Dożynków. Niechaj każde z Kół odsypie tę garść zboża z kłosa przeznaczonego na wieniec dożynkowy i ofiaruje je na rzecz bliźnich dotkniętych klęską powodzi. Tak będzie lepiej, słuszniej i sprawiedliwiej.

Ślemy Wam krzepki uścisk dłoni wraz z pozdrowieniem związkowem.

Prezydjum.

ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY. W początkach sierpnia b. r. przyjeżdżają do Polski delegaci skupisk polskich zagranicą. Plenarne obrady zjazdowe odbędą się w Warszawie — w programie Zjazdu przewidziane są wycieczki do poszczególnych ziem Polski. Związki Młodzieży przygotowują zagranicznej młodzieży polskiej serdeczne przyjęcie. Uroczystości oficjalne zostały, wskutek klęski powodzi znacznie ograniczone — Polonia, zwłaszcza amerykańska, wszczęła międzynarodową akcję zbiórkową na rzecz powodzian w Małopolsce.

Problemowi Polski zagranicą poświęcimy w następnym numerze »Wsi« dłuższy artykuł.

NOWY MINISTER ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH JULJUSZ PONIATOWSKI urodził się w 1886 r. w Petersburgu. W 1903 r. ukończył szkołę średnią w Wilnie, zaś w 1906 r. wyższe studja agronomiczne w Krakowie. Po odbyciu nauk w kraju wyjeżdża zagranicę, studjuje ekonomję społeczną na uniwersytecie w Brukseli oraz rolnictwo na Politechnice w Pradze Czeskiej. W czasie studjów krakowskich bierze czynny udział w pracy społecznej. Należy do Związku Strzeleckiego. W czasie pobytu w Brukseli pracuje w organizacji Filaretów w t. zw. grupie Lelewelczyków.

Po wybuchu wojny światowej w 1914 r. wstępuje do Legjonów, gdzie początkowo pełni służbę w 5 p. p. legjonowej. W listopadzie 1915 r. obejmuje funkcje wiceprezesa Wydziału Narodowego w Lublinie, zaś od r. 1917—1918 referenta politycznego Komendy Naczelnej P. O. W. w Warszawie. Od 23 lipca 1920 r. do lutego 1921 r. piastuje tekę ministra rolnictwa.

Od r. 1917 bierze czynny udział w pracy Związku Kółek Rolniczych, jako członek Zarządu.

Do Sejmu ustawodawczego uzyskuje mandat z ramienia Wyzwolenia. Na terenie parlamentarnym rozwija ożywioną działalność. W r. 1926, tuż przed przewrotem majowym składa mandat poselski i wycofuje się z życia parlamentarnego. Wkrótce zostaje kuratorem Liceum Krzemienieckiego, gdzie pozostaje do chwili obecnej. W czasie pełnienia swego stanowiska jest członkiem rad szeregu państwowych instytucyj gospodarczych i oświatowych.

* * *

Pisma polskie stwierdzają, że objęcie przez ministra Juljusza Poniatowskiego teki rolnictwa i reform rolnych uznane zostało w opinji publicznej za symptom nowej polityki agrarnej naszego rządu.

Należy bowiem przypomnieć, że teka ta nie tak dawno znajdowała się w rękach p. Janty-Połczyńskiego, a jeszcze przedtem p. Niezabytowskiego — obu przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej.

Natomiast p. Poniatowski zawsze zwracał szczególną uwagę na zagadnienia drobnej własności i nie ulega wątpliwości, że wstąpił do rządu z myślą o realizacji swego programu.

Odpowiada on zresztą ogólnym założeniom ideowym szefa rządu prof. Kozłowskiego, który w przemówieniu na zjeździe kierowników grup regionalnych BBWR z wielkim naciskiem podkreślił konieczność zajęcia się losem małorolnych i bezrolnych w Polsce.

Jak się dowiadujemy, sprawa ta jest obecnie tematem prac i rozważań w łonie rządu.

Chodzi o to, że dotychczasowa pomoc dla rolnictwa wyrażająca się w cłach ochronnych, interwencji państwowych zakładów zbożowych i w premjach wywozowych, organizowana była głównie pod kątem widzenia wielkich gospodarstw zbożowych. Drobna własność mało z tego korzystała. Tymczasem podtrzymywanie jej jako warsztatu pracy i źródła utrzymania większości ludności polskiej stanowi najdonioślejsze zagadnienie społeczno-gospodarcze z punktu widzenia państwowego.

Obecnie agrarny program rządowy ma być dostosowany do potrzeb zubożałej drobnej własności rolnej.

Prócz środków ratunkowych, trzy postulaty wysuwają się na plan pierwszy: akcja oddłużeniowa, podniesienie dochodowości gospodarstw hodowlanych i wznowienie parcelacji.

WE WSI HANDZLÓWKA powiatu łańcuckiego zmarł bardzo zasłużony w pracy społecznej włościanin ś. p. Franciszek Magryś. Życie tego człowieka jest wybitnym przykładem, co może zdziałać na wsi samouk, skoro nastawi swoją wolę do działania dla dobra ogółu. Przy wybitnym udziale Zmarłego uboga wieś stała się głośną z powodu pracy społecznej tamtejszej ludności. Wybudowano szkołę, Dom Ludowy, własny budynek dla mleczarni spółdzielczej; podniesiono rolnictwo przez pracę Kółka Rolniczego, zdławiono lichwę przez Kasę Stefczyka. Ś. p. Fr. Magryś, choć biedny, bezinteresownie oddał kawałek swego ogrodu na założenie parku wiejskiego.

Przed paru laty wyszła z druku książka-pamiętnik Fr. Magrysia. Warto ją sprowadzić do bibljotek wiejskich.

Z PRACOWNI POETÓW. Jalu Kurek wydaje na jesieni w jednem z wydawnictw warszawskich powieść p. t. »Grypa szaleje w Naprawie«, której fragmenty były zamieszczone w »I. K. C« i w »Wiadomościach Literackich«. Powieść ta będzie wyrazem rewizjonistycznego poglądu na wieś współczesną. — Marjan Czuchnowski (który wydał ostatnio poemat chłopski p. t. »Trudny życiorys«) wyda niebawem poemat p. t. »Człowiek nielegalny«, osnuty na tle tragedji indywidualistów w dzisiejszem społeczeństwie.

PRZYSZŁOŚĆ RADJOFONJI NA WSI. Angielski tygodnik radjowy »Popular Dwireless« przeprowadzając analizę cyfr ze statystyki abonentów w Anglji dochodzi do przekonania, że przyszłość radjofoniji leży w rozpowszechnieniu jej na wsi. Liczba bowiem abonentów w Anglji jest tem mniejsza, im większe miasto. W Londynie np. który ma osiem miljonów mieszkańców jest tylko 900.000 słuchaczy, a więc dziewięciu na 80 mieszkańców. W Liwerpolu przypada 16 słuchaczy na 85 mieszkańców, w Birmingham 9 na 50 mieszkańców. Natomiast miasteczka prowincjonalne mają o wiele większą liczbę słuchaczy. Jedna mała miejscowość w hrabstwie Corwall, które liczy 2.500 mieszkańców, szczyci się 1.500 radjosłuchaczami, czyli na dwu mieszkańców wypada więcej niż jeden abonent. Wokingham w Berkshire przy 7.294 mieszkańcach liczy 4.141 słuchaczy. Te liczby wskazują, że radjo w wielkich miastach gdzie jest wiele możliwości innych rozrywek, niema zbyt dobrych warunków do rozpowszechniania się, natomiast idealne warunki znajduje na prowincji. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że stosunki angielskie pod tym względem są zupełnie nieporównywalne do Polski, gdyż w Polsce właśnie największa liczba słuchaczy przypada na miasta. Cały też program Polskiego Radja jest wyraźnie urbanistyczny. Choćby z tego powodu propaganda radja po wsiach musi dawać rezultaty ujemne (pomijamy drogość prenumeraty i nędzę wsi). Z chwilą gdy możność trafienia na wieś przybierze kształty realne — programy rozgłośni polskich będą musiały ulec radykalnej zmianie. Tak, jak jest dzisiaj (z tą n. p. przewagą szlagierów) — to i lepiej, że radjo nie trafia na wieś.

NA OKŁADCE NINIEJSZEGO ZESZYTU umieściliśmy rysunek, przedstawiający portret Wł. Orkana. Autorem rysunku jest wybijający się na czoło najmłodszej generacji rzeźbiarzy, Wincenty Bałys. Jest on uczniem Dunikowskiego. W bieżącym roku zwró-

cił Bałys na siebie uwagę rzeźbami wystawionemi w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie.

DOBRA MONOGRAFJA. Znany działacz społeczny, kierownik szkoły w Pisarzowej p. Antoni Górszczyk nadesłał nam ciekawą monografję dwóch wsi limanowskich: Pisarzowej i Męciny. Monografja ta podzielona jest na następujące działy: topografja, przeszłość, kultura ubraniowa, różnice charakteru, wpływ służby wojskowej, stosunki socjalne, stosunek do żydów, stosunek do religji, kult starych drzew, zwyczaje, emigracja, rzemieślnicy, inteligencja i stosunki gospodarcze.

W działach tych podkreśla autor wiele ciekawych i istotnych momentów z życia dobrze przez siebie znanych wsi. Monografja daje nam dokładny obraz wpływu przeszłości (jedna to wieś szlachecka, druga zaś królewska) na teraźniejszość, oraz informuje nas wyczerpująco o całokształcie zagadnień społecznych i ekonomicznych, jakiemi te dwie wsi żyją. Pracą swoją wzmocnił p. A. Górszczyk słaby w Polsce wiejski dział monograficzny, udawadniając, że przy dobrej woli, można na tem polu dużo zdziałać.

Ze względu na duże wartości wyżej wspomnianej monografji będziemy się starali nią rozpocząć w jesieni, w miarę finansowych możności, dział wydawniczy »Wsi«.

ZBIOROWE WYDANIE PISM E. ZEGADŁOWICZA. Niebawem wychodzić zaczną w pełnem wydaniu pisma Emila Zegadłowicza, które obejmą około 20-tu tomów. Przystępując do tej pracy pragniemy zapewnić sobie pewną ilość stałych abonentów, którym, po ustaleniu kosztów druku, rozłożymy należność na jaknajdogodniejsze raty.

Oto szkic całości w ogólnych zarysach:

A. Poezje: T. I. Juvenilja. — T. II. Imagines. — T. III. Zdarzenia. — T. IV. Legenda Ziemi. — T. V. Dziewanny. — T. VI. Powsinogi. — T. VII. Wielka Nowina. — T. VIII. Dom Jałowcowy. — T. IX. Dęby pod Pełnią. — T X. Pieśni Niemotworza. — B. Dramaty: T. XI. Nawiedzeni, Lampka Oliwna, Głaz Graniczny. — T XII. Alcesta, Betsaba, Wigilje, — T. XIII. Łyżki i księżyc, Turandot, Circe. — C. Proza: T. XIV. W obliczu gór i kulis. — T. XV., T. XVI. i T. XVII.: Żywot Mikołaja Srebrem pisanego. – D. Przekłady: T. XVIII. Tematy chińskie i rumuńskie. — T. XIX. i XX.: Faust, cz. I. i II.

Ktoby chciał dowiedzieć się bliższych szczegółów, prosimy, by się zwrócił wprost do Poety (Gorzeń Górny, p. Wadowice). Nazwisko W. Sz. Pp. Abonentów wydrukowane będą w I. tomie.

Z POWODU TRUDNOŚCI FINANSOWYCH nie będziemy w możności wysyłać nadal numerów gratisowych, przeto zwracamy się do naszych Szanownych Czytelników z gorącą prośbą o zaprenumerowanie »Wsi«. Następny, 6-ty, nr. »Wsi« ukaże się w początkach września.

TREŚĆ NUMERU 4 i 5 »WSI«:

KOMITET REDAKCYJNY: Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej: Józef Chudy, Kazimierz Maj, Józef Stożek, wiceprezes Zarządu Z. M. L. w Warszawie Tomasz Bernaś, wiceprezes Z. M. L. Wojew. Śląskiego G. Morcinek. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny Michał Baścik.

PRZEDSTAWICIELEM NA WARSZAWĘ jest Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

SEKRETARJAT W CIĄGU SIERPNIA nie będzie czynny.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze, l. 14, I p., telef. nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Cena poszczególnego numeru »WSI« wynosi 50 gr.

Prenumerata	kwartal. 1·50	zagranicą (z przesył.)	2 zł.
„	półrocz. 3·—	„ „	4 „
„	roczna 5·—	„ „	7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

NIETYLKO CZYTAJCIE ALE I PRENUMERUJCIE „WIEŚ"!

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.